

Rok XXVI

Nr e-71 (267)

Wrzesień 2012

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Z NASZEGO REGIONU

Wrocław w pierwszych dniach września 1939 r.	<i>Stanisław Dziuba</i>	3
Jeziro Formoza i inne zbiorniki Siekierczyna	<i>Bartosz Skowroński</i>	6
Pamiętki i zabytki kultury ukraińskiej w Polsce	<i>Andrzej Rumiński</i>	8
Podkarkonoski Staniszków	<i>Karolina Kasperkiewicz</i>	10

OJCZYSTE SZLAKI

Ian Smuts – niepamiętany przy rocznicach	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	13
--	------------------------------------	----

TRASA MIESIĄCA

Twardogórskie uroki na szlaku rowerowym	<i>Małgorzata Osuch</i>	15
---	-------------------------------	----

GLOBTROTER

Kampania – malowniczy region Włoch	<i>Joanna Ślesińska</i>	19
Góry Jelenie. Riwiera Turecka	<i>Adam Kutny</i>	22

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Pedagodzy i Tatry	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	25
O weryfikacji i chceniu	<i>Stanisław Łuć</i>	26
Prace w karpackich schroniskach	<i>Juliusz Wystouch</i>	27

EKOLOGIA NA SZLAKU

Motocykliści na górskich drogach	<i>Juliusz Wystouch</i>	29
Ścieżka przyrodnicza Orsk	<i>Jerzy Maciejewski</i>	31

PORADNIK TURYSTY

Orla Perć. Na żywca czy z asekuracją	<i>Juliusz Wystouch</i>	32
--	-------------------------------	----

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Muzeum Pamiątek Turystycznych PTTK w Radomiu	<i>Małgorzata i Dariusz Zajac</i>	34
---	---	----

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Zapoznany historyk Ziemi Kłodzkiej	<i>Tomasz Czubski</i>	36
--	-----------------------------	----

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Pytanie zasadnicze: Jak daleko zajedziemy?	<i>Tomasz Kowalik</i>	37
OKP stopień srebrny: znowu w Polskę	<i>Krzysztof Tęcza</i>	39
O ratownictwie górskim	<i>Juliusz Wystouch</i>	41

Na okładce: Panorama Tatr z Hali Gąsienicowej. Fot.: Piotr Dacko

WROCLAW W PIERWSZYCH DNIACH WRZEŚNIA 1939 r.

Dla mówienia o Polakach w Breslau (to niemiecka nazwa Wrocławia) dobrze będzie podać, ilu ich w nim mieszkało. Według niemieckich danych w 1910 r. w rejencji wrocławskiej było ponad 1.770.000 mieszkańców, z czego ponad 50.000 to Polacy, zaś w samym Wrocławiu na 510.000 mieszkańców 96% stanowili Niemcy, a 3% - Polacy. Szacunkowe dane polskich naukowców w 1939 r. mieszkało tu 2000-4000 Polaków. Do tych liczb trzeba dodać jeszcze studentów polskich na Uniwersytecie Wrocławskim. Niektóre źródła podają, że w 1908 r. stanowili oni 7-10% ogółu studentów tej uczelni i wymienia się nawet liczbę, że było ich 159, a w 1939 r. – 22. Pamiętać musimy, że po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. większość polskiej inteligencji wyjechała z Wrocławia. I to właśnie polscy studenci prowadzili tu prace kulturalno-oświatową wśród Polaków, jak zespoły artystyczne, wygłaszali referaty i pogadanki, organizowali patriotyczne uroczystości. Nie może więc dziwić fakt, że zarówno nacjonalistyczni niemieccy mieszkańcy, jak i władze miasta żywili nie tylko niechęć, ale nawet wrogość do nich. Już w 1933 r. gestapo pobiło trzech polskich studentów za prowadzenie rozmowy po polsku, a innego polskiego studenta aresztowano za odmowę oddania hitlerowskiego pozdrowienia.

Agresja osiągnęła swój kulminacyjny punkt w czerwcu 1939 r.. Po ogłoszeniu przez Nationalsozialistischen Studentbund bojkotu polskich studentów, na antypolskim wiecu 10.06.1939 r. w Auli Leopoldyńskiej, udekorowanej hitlerowskimi flagami padły słowa: „Z dniem dzisiejszym zabrania się Polakom wstępu do uniwersytetu. Jesteśmy przekonani, że od dnia dzisiejszego już nigdy więcej polska stopa nie przekroczy progów tej uczelni.” Następnie siłą zmuszono siedemnastu Polaków do opuszczenia uniwersyteckiej auli. Jeden z tych studentów, Jan Gałązka, powiedział wtedy do kolegów „Jesteśmy głęboko przekonani, że przyjdzie taki czas, kiedy będziemy mieli okazję do ukończenia naszych studiów, na tej, ale już polskiej uczelni.”

Trzeba zaznaczyć, że znacznie więcej Polaków mieszkało w okolicznych wsiach. Dla nich głoszone kazania w jęz. polskim we wrocławskim kościele dominikanów św. Wojciecha. Konwent ich wymaga większej uwagi, ze względu na dramatyczną walkę o utrzymanie w nim wpływów polskich i samego klasztoru w rękach Polaków. W XVI w. zgromadzenie pozbyło się zakonników niemieckich, przenosząc ich do Gdańska, od 1589 r. obowiązywał zakaz przyjmowania doń Niemców. W 1653 r. na 15 zakonników 9 z nich to Polacy. Dzieje się to wszystko mimo niechętniej, zniemczonej Rady Miejskiej. Jednak w 1788 r. konwent został oderwany od prowincji polskiej. Mimo skasowania zakonu w 1810 r. pieśni polskie i słowa polskich kazań w tej świątyni dla ludu okolicznych wsi rozbrzmiewały do 1936 r. Dodać trzeba, że w chórze dominikanów debiutował Józef Elsner. Na temat polskości konwentu dominikanów w *Breslau* w najnowszym przewodniku po Wrocławiu jego autor Janusz Czerwiński nic nie wspomina. Zauważyć też trzeba, że będąc w tym mieście w 1816 r. o głośnym śpiewie ludu po kazaniach w jęz. polskim wspominała Izabela Czartoryska. O tym, że 3.06.1821 r. słuchał w tym kościele „wybornego polskiego kazania” Julian Ursyn Niemcewicz, o czym informuje tablica pamiątkowa na południowej zewnętrznej ścianie kościoła Janusz Czerwiński też nie pisze wcale.

Kościółem Polonii wrocławskiej w okresie międzywojennym był do 1921 r. kościół św. Anny na Piasku, a potem do 17.09.1939 r. kościół św. Marcina. Przy tej świątyni działało Towarzystwo Polsko-Katolickie, które po otrzymaniu zakazu organizowania publicznych przedstawień teatralnych organizowało na towarzyskich spotkaniach amatorskie występy teatralne. Jeszcze w 1938 r. wystawiono III część „Dziadów” i „Zemstę”. Dla ścisłości trzeba dodać, że nabożeństwa z polskimi kazaniem

w ewangelickim kościele św. Krzysztofa odbywały się do 1829 r. Przykrym dla katolików polskich we Wrocławiu była decyzja arcybiskupa wrocławskiego z marca 1933 r., likwidująca obowiązek nauki jęz. polskiego dla kleryków, przewidzianych do pracy na Dolnym Śląsku. Jak dbano o sprawę polską w *Breslau*, świadczy decyzja zarządu Towarzystwa Biblioteki Ludowej, który 1.07.1932 r. zawiesił w prawach dwóch członków, którzy napisali oficjalny list do polskiej organizacji w jęz. niemieckim. Donosy na Polaków to wielowiekowa tradycja Niemców. Już latem 1848 r. właściciel schroniska na Ślęży doniósł wrocławskiej policji o wpisie do księgi pamiątkowej tego obiektu, dokonany przez Romana Zmorskiego. A ten polski poeta, epoki romantyzmu napisał:

.... *Na słowiańskiej góry szczycie*
Po jasną nadziei gwiazdą
Zapisuję wróżby słowa
Wróci, wróci w stare gniazdo
Stare prawo, stara mowa
I natchnione Słowian życie.

Życie Polonii wrocławskiej tuż przed wybuchem II wojny toczyło się w miarę normalnie, 14.12.1938 r. został otwarty nowy Dom Polski przy Podwalu 16a. W sobotę 4.02.1939 r. przez Związek Akademików Polskich zorganizował w nim Bal Akademicki. Luty tego roku nie był dobry dla Polaków żyjących w Niemczech, 15.02.1939 R. wydano zakaz wykonywania przez Polaków zawodu dziennikarza, natomiast 26.03.1939 r. w Domu Polskim H. Trela z okazji organizowania obchodów miesiąca „Wiary Ojców” wygłosił odczyt. Mówił wtedy, że „Słowo Wiara kryje w sobie - Wiarę Świętą czyli religię, - wiarę we własne ideały społeczne i narodowe, - wiarę wyrażaną w mowie, stroju, pieśniach, tańcu i obyczajach przekazywanych z pokolenia na pokolenie, - wiarę we własne siły i siłę narodu...” (za A. Zawisza: *Gdy mowa polska znaczyła przetrwanie*. Wrocław 1983). Jeszcze w kwietniu 1939 r. młodzież ucząca się w szkółce polskiej organizowała wycieczkę za miasto. W tym samym roku 18. lipca została przeprowadzona przez policję rewizja w Domu Polskim. Wtedy skonfiskowano m.in. 787 egzemplarzy *Kalendarza Spółdzielczego* na rok 1939. Uczeń wrocławski Z. Malczewski skończył naukę w Polskim Gimnazjum w Bytomiu, Konsul polski zaś narzekał, że nie udało się uruchomić w Pawłowicach w pow. trzebnickim kursu jęz. polskiego dla dzieci robotników rolnych zatrudnionych na terenie Dolnego Śląska, czego ci robotnicy się domagali.

Teraz wymaga odpowiedzi pytanie: dlaczego i z jakich powodów Niemcy prezentowali w stosunku do Polaków tak wrogi stosunek? Franciszek Marek twierdzi, że przeciętny Niemiec nie zna tysiącletniej historii Polski. Wielu z nich uważało, że Polska jako państwo powstała po I wojnie światowej i to powstała na niemieckiej krzywdzie. Polska zabrała bowiem Niemcom część Górnego Śląska z jego przemysłem, stąd stałe dążenie do uznania postanowień traktatu wersalskiego za nieważne. Czemu zaś ludność niemiecka popierała NSDAP i Adolfa Hitlera? Rozwijając przemysł zbrojeniowy zapewnił Niemcom pracę. Bezrobocie w *Breslau* spadło z 90.000 do 14.000. Przeważająca część mieszkańców była wierna Hitlerowi. W 1933 r. NSDAP liczyła tu ponad 62 tys. członków. Dodajmy, że zgodnie z ideologią nazistowską ludność niemiecka za kryzys gospodarczy, który dotknął to państwo, obarczyła Żydów, komunistów i... Polaków. Na wiecu już w 1930 r. z udziałem Hitlera w Hali Stulecia było 30.000 osób. Miasto ofiarowało wodzowi honorowe obywatelstwo i ulicę. Adolf Hitler Strasse to obecna ul. Mickiewicza. Niemiecki *Breslau* uzyskał zaszczytne miano „miasta najwierniejszego Hitlerowi spośród wszystkich niemieckich miast”. *Breslau* stawał się bazą wypadową w marszu Niemiec hitlerowskich na wschód, aż po Ural i Morze Czarne. *Breslaulerzy* akceptowali politykę Hitlera wobec Polski. W ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny nasiliły się propagandowe informacje o polskich prowokacjach na granicy, od połowy maja 1939 r. publikacje książkowe, broszury i artykuły w prasie niemieckiej zawierające antypolskie treści. Celem ich było przekonanie niemieckiego społeczeństwa o słuszności decyzji Hitlera, o nieprzedłużaniu z Polską paktu o nieagresji. Polskę przedstawiano w nich jako śmiertelnego wroga Niemiec. Dominowały artykuły o chęci agresji Polski na ziemi niemieckie.

Przykładowo 4.03.1939 r. *Völkischer Beobachter* w artykule „Szczyt polskich urojeń” pisał: „...obląkani polscy podżegacze żądają ponownie Prus Wschodnich i Śląska do Odry. Polskie żądania

świadczą o braku znajomości historycznych faktów (...) co w kraju o najwyższej liczbie analfabetów Europie nikogo nie zaskakuje...” W prasie niemieckiej publikowano też zdjęcia niemieckich obozów uchodźców z Polski, których jest ponad 80.000. Na zdjęciach widać płaczące kobiety, starców, zaś 23. marca dziennik ten podał, że w Polsce polskim bandom terrorystycznym płaci się 500 zł za głowę każdego Niemca, 21. sierpnia pojawił się tytuł „*Terror polski rośnie z dnia na dzień*”, a 26. sierpnia poinformowano o spaleniu niemieckiego dziecka na oczach jego matki.

W lipcu i sierpniu 1939 r. gestapo przeprowadziło kilka rewizji i wreszcie zamknęło Polską Bursę Akademicką (przy obecnej ul. Kościuszki 90). W ostatnich dniach sierpnia tego roku zamknięty został i opieczętowany Dom Polski. Po wybuchu wojny wszystkie polskie placówki przestały istnieć. Panował powszechny pogląd, że należy przykładowo ukarać Polaków, prowokujących Niemców. W ostatnich dniach sierpnia wielu *breslaulerów* wprost pytało, kiedy w końcu wybuchnie wojna z Polską. Ludność miasta była świadkami przemarszu kolumn wojska na wschód. W siedzibie VI Okręgu Wojkowego odbyła się w sierpniu 1939 r. odprawa bojowa lotników, przygotowująca niemiecki atak lotniczy na Polskę. Bez wypowiedzenia wojny lotnictwo niemieckie dokonało 1.09.1939 r. ataku bombowego na Wieluń, wcześniej niż atak pancernika „Schleswig-Holstein” na Westerplatte, bo już o godz. 4.40. Zbombardowano kościół, szpital i całe miasto. W szpitalu zginęło 23 chorych, 2 siostry i 4 pielęgniarki. To był atak terrorystyczny. Wieluń nie miał żadnego znaczenia strategicznego. Radio Breslau przygotowało audycję, nadaną przez Radiostację w Gliwicach. Prowokacja gliwicka stała się bezpośrednią przyczyną ogłoszenia przez Hitlera wojny z Polską. Na wieść o jej wybuchu tłumy mieszkańców *Breslau* wiwatowały na cześć Hitlera i niezwyciężonej niemieckiej armii.

Dzień 28. września, czyli dzień kapitulacji Warszawy, był tu wielkim, ba, nawet trzydniowym świętem. Uroczyście i entuzjastycznie witano niemieckich żołnierzy powracających z Polski. Były kwiaty, muzyka. Po mieście wożono polskich jeńców wojennych. W kinach, a było ich dużo, bo aż 30, wyświetlano przy pełnej widowni filmy dokumentalne o zwycięstwach żołnierzy niemieckich nad Polską. Natychmiast też zamknięto i zlikwidowano wszystkie polskie placówki i organizacje. Zakazano działalności studenckiemu Związkowi Akademików Górnośląskich „Silesia Superior”, Towarzystwu Młodzieży Polskiej, Związkowi Spółdzielni Polskich w Niemczech, drużynie harcerskiej im. Bolesława Chrobrego, Towarzystwu Biblioteki Ludowej. Zamknięto Dom Polski i szkołę polską. Fetowano nie tylko zwycięstwo nad Polską. Podobnie w 1940 r. odbyły się siedmiodniowe uroczystości dla uczczenia zwycięstwa nad Danią, Norwegią i Francją.

Przemysł miasta został całkowicie przestawiony na produkcję broni. Produkowano tu czołgi, pociągi pancerne, a także części do pocisków V-2 i łodzi podwodnych. Już w październiku 1939 r. przywożono deportowanych Polaków, m.in. aresztowanych profesorów uczelni Krakowa. Zginęli oni później w niemieckich obozach koncentracyjnych. Stopniowo przywożono przymusowych robotników, których „zdobywano” podczas łapanek ulicznych czy pacyfikacji polskich wsi i miasteczek. W 1944 r. było w *Breslau* w sumie ponad 50.000 przymusowych robotników, przywiezionych z 23 krajów. Do tego miasta trafiła też znaczna ilość ludności Warszawy po upadku Powstania Warszawskiego. Rozmieszczono ich w 70 obozach. Polacy przebywający w tym mieście musieli nosić żółto-fioletowy znaczek „P”. W 1941 r. przebywający tu Polacy, pochodzący głównie z Ostrzeszowa i Kępna, utworzyli tajną organizację „Olimp”. Przez prawie dwa lata jej członkowie udzielali pomocy innym Polakom, przybywającym tu przymusowo. Zbierali również informacje wojskowe, które przez Wiedeń przekazywano do Londynu. W 1942 r. gestapo w Katowicach wpadło na trop organizacji. Nastąpiły aresztowania, tortury, wyroki śmierci. W sumie zginęło 400 członków „Olimpu”, a wojnę przeżyło 14 osób. „Olimp” przestał istnieć.

Niemiecki *Breslau* też przestał istnieć, Festung Breslau skapitulowała 6.05.1945 r. Narodził się znów polski Wrocław. Piastowski orzeł znalazł tu swoje gniazdo na zawsze. Sprawdziły się słowa wrocławskiej Polonii: *SIEŁĘ SEUSZNOSCI MAMY I MOCAŃ TEJ SEUSZNOSCI WYTRWAMY I WYGRAMY!!!*

Pisząc ten tekst, chcę również oddać cześć mojemu przyrodniemu bratu Marianowi, który złapany w łapance przez Niemców w rodzinnym Będzinie został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec i zginął w czasie amerykańskich bombardowań Kassel. Gdzie jest Jego grób, rodzina nie wie.

Stanisław Dziuba

Jeziro Formoza i inne zbiorniki Siekierzyna

W górnoluzycyckiej części Pogórza Izerskiego, nieopodal Lubania, leży Siekierzyn. Ta bardzo długa wieś jest siedzibą urzędu gminy. Nie to jednak zainteresuje tu turystę. Na pewno zainteresuje go za to niespotykana duża liczba mniejszych i większych stawów. Do tego leżących niekiedy blisko domostw. Taka sudecka minikraina jezior. Sam Siekierzyn po 1945 r. do 1947 r. nosił nawet nazwę... *Jeziorna*.

Tytułowe Jezero Formoza ma szczęście. Jako jedyne bowiem w rejonie Siekierzyna posiada nazwę własną. Skąd jednak ta „Formoza”? Na to pytanie nie znajdziemy odpowiedzi w tomie 2 *Słownika geografii turystycznej Sudetów*. Autorzy w haśle jego dotyczącym piszą tylko, że: „Geneza nazwy akwenu jest nieznaną”. Nazwę Formoza posiada jedno z osiedli w Żaganiu. Trudno jednak o jakiś związek odległego miasta z niewielkim stawem na Pogórzu Izerskim. Pewnej próby wyjaśnienia genezy nazwy zbiornika podjął się onegdaj Andrzej Kuźniar, opisując niebieski szlak przechodzący



Charakterystyczny element krajobrazu Siekierzyna staw i zabudowania wiejskie

przez gm. Siekierzyn. W zamieszczonym na stronie [internetowej](#) opisie czytamy, że „po łacinie „formosus” znaczy kształtny, piękny”. Można jeszcze dorzucić inne łacińskie tłumaczenie słowa „formosus” – przystojny. Trudno jednak odnieść je do zbiornika. Czy Jezero Formoza ma coś wspólnego ze słowem „formosus”? Kto wie, może i tym się kierowano nadając mu nazwę. Rzeczywiście zbiornik jest bowiem dość „kształtny”. Oglądany z lotu ptaka przypomina nieco nieregularny trójkąt. Według wspomnianego *Słownika* akwen, położony na wysokości około 255 m, ma wymiary 150x200 m. To sporo, jak siekierczyńskie stawy. Kształtu trójkąta trudno jest

się dopatrzeć oglądając go z lądu. Z przebiegającej w pobliżu szosy, łączącej środkową część Siekierzyna z Wesołówką, miejscami nawet trudno go zobaczyć. Od strony Wesołówki rzuca się w oczy za to ustawiona kilka lat temu tablica z napisem rozpoczynającym się tak: „*JEZIORO FORMOZA/UŻYTEK EKOLOGICZNY/OBIEKT/PRAWEM CHRONIONY...*”. Nie ciągną tu tłumy turystów. W okolicy natknąć się można jednak na ślady bytowania ludzi. Niestety, nienajlepsze ślady. Nad taflą wody i bliżej drogi spotkać można butelki i inne podobne „atrakcje”.

Dawniej piechurów wspomnianą szosą i południowym brzegiem Jeziora Formoza prowadziły tu znaki niebieskiego szlaku z Lubania do Zawidowa przez Siekierzyn i Sulików. Tak przynajmniej wynika z mapy PPWK *Przedgórze Izerskie* z 1992 r. (podziałka 1:90.000). Co ciekawe, także PPWK-owska mapa *Góry i Pogórze Izerskie* z 1991 r. (podziałka 1:100.000) zaznacza jego przebieg zupełnie inaczej. Z grubsza podobnie do obecnej trasy. Czyżby zmieniano ją, wracając do dawnego wariantu tylko po to, by ominąć zbiornik? Na jednym z drzew rosnących przy szosie na wysokości mniej więcej środka jeziora widoczny jest z kolei dawny znak niebieski (trzeci wariant trasy?). Tak czy inaczej, obecnie nie prowadzi tędy niebieski szlak pieszy. Wiedzie on turystów nieco powyżej okolic zbiornika. I bez znakowanego szlaku łatwo tu jednak trafić wspomnianą „asfaltówką” z Siekierzyna, bądź z Wesołówki.



Jezioro Formoza

dliska terenu uznawane są za szkody górnicze.

Jezioro Formoza leży tylko nieco na odludziu. Nieco, bo dalej widać już domy. Kiedy jednak pomaszerujemy wzdłuż szosy w stronę zabudowań Siekierzyna, zobaczymy zupełnie inny obrazek. Po drodze jest co prawda kilka także oddalonych od domostw stawów, ale już kilka metrów dalej zbiorniki sąsiadują z gęsto rozlokowanymi domami. Tak jest np. na skrzyżowaniu drogi z Wesołówki z główną szosą biegnącą przez Siekierzyn. Podobny widok zobaczymy wędrując nieco wyżej, w stronę Nowej Karczmy. Obok wypatrzymy kolejny mały stawek. Centralnie we wsi. Spory, a przy tym malowniczo położony staw znajduje się też w górnej części Siekierzyna. Mowa o tym położonym po prawej stronie drogi jadąc/idąc od strony Nowej Karczmy. Warto tam zawitać. Nieco powyżej niego znajduje się bowiem niezłe miejsce do podziwiania widoku majestatycznie piętrzących się na horyzoncie Gór Izerskich i bliższych wyższych wzniesień Pogórza Izerskiego.

Zbiorniki powstałe jako efekt wydobywania węgla brunatnego/torfu w późniejszym czasie zmieniły swoje przeznaczenie. W dużej części wykorzystano je w celach hodowlanych jako stawy rybne. Już pod koniec XIX w. Siekierzyn znany był z hodowli karpia. Tradycję tę utrzymano również po 1945 r. zakładając we wsi PGR specjalizujący się w hodowli ryb. Stawy służyły jednak nie tylko rybom, oraz licznym tu płazom i ptakom. Na jednym ze zbiorników powstało spore kąpielisko.

Należy zwrócić uwagę, że niektóre ze zbiorników stale zasila płynący wzdłuż zabudowań wioski potok Siekierka. Stąd zobaczyć można gdzieniegdzie różne urządzenia służące do regulowania biegu wody. Fakt, że Siekierzyn od dawna gospodarczo korzystał na dużą skalę z jej zasobów, potwierdza choćby istnienie we wsi w 1840 r. trzech młynów wodnych o sześciu kołach. Siekierczyński zespół stawów nie jest jedynym w okolicy. Dosłownie „o krok” – w Zarębie, zobaczyć można podobny. Cechą wspólną jednego i drugiego jest to, że powstały one na skutek prac górniczych. Także i w Zarębie stawy wykorzystywano później w celach hodowli ryb.



Jeden ze stawów w pobliżu Jeziora Formoza

Niegdyś sporą atrakcją tego terenu była napowietrzna towarowa kolejka kopalniana do Siekierzyna. Trzeba bowiem wiedzieć, że Jezioro Formoza, jak i inne okoliczne zbiorniki są prawdopodobnie pozostałością po odkrywkowej kopalni węgla brunatnego „*Glückauf*”. Niektóre, być może, powstały też na skutek wydobywania miejscowego torfu. Tutejsze zapa-

Bartosz Skowroński

„PAMIĄTKI I ZABYTKI KULTURY UKRAIŃSKIEJ W POLSCE”

W trakcie kolejnego przeglądania kupionej przed laty ciekawej książki o powyższym tytule otrzymałem (nomen-omen) e-maila od poznanego w internecie pisarza Stanisława Srokowskiego o treści: „(...) w trzech regionach Polski od kilku tygodni toczy się ciekawa i ważna dyskusja o polskich Kresach, ludobójstwie i stosunkach polsko-ukraińskich. Zaczęła się ona od mojego artykułu w „Gazecie Warszawskiej” pt. „Dokąd zmierza Ukraina?”. Artykuł ten ukazał się też w „Gazecie Śląskiej” i „Gazecie Lubelskiej”. Dyskusja trwa. Podaję link do materiałów. I zachęcam Państwa do wymiany myśli. Skorzystajmy z rzadkiej okazji do publicznej, medialnej dyskusji. Zapraszam”.

W internecie (**zobacz...**) poczytać można niezwykle ciekawe wypowiedzi i dyskusje na temat stosunków Polska – Ukraina. Warto dodać, że 2.03.1948 r. został aresztowany we Wrocławiu Miroslaw Onyszkiewicz ps. Orest, b. dowódca UPA na terenie Polski, odpowiedzialny za rozkazy napadów na oddziały WP, grupy UB i MO, polskie wsie, gdzie palono i mordowano polskich mieszkańców. UPA w myśl jego rozkazów dokonywały również akcji sabotażowo-dywersyjnych w terenie przez podpalanie lasów, niszczenie mostów, dróg kolejowych i szos, palenie zbóż znajdujących się w stodołach bądź w stogach. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał go 2.06.1950 r. na karę śmierci. Wyrok wykonano 6 lipca.

Odchodząc jednak od opisów krwawych wydarzeń do krajoznawstwa, zacytuję prof. Rościława Żerelika, który pisze w „Encyklopedii Wrocławia”: „Pierwsze kontakty Rusinów z Wrocławiem nastąpiły we wczesnym średniowieczu (m.in. małżeństwa księząt piastowskich). Ze względu na intensywne kontakty handl. jedną z ulic nazwano Ruską (w czasach nowoż. handlowano tu byłem z Podola). We wrocławskich szkołach w XVI-XVIII w. uczono języka ruskiego. Podczas II wojny świat, na UW: studiowało ok. 50 Ukraińców, a we wrocławskich fabrykach pracowała nieokreślona liczba robotników przymusowych. Funkcjonowała cerkiew prawosławna. W 1947 w wyniku akcji „Wiśła” (przymusowe przesiedlenie ok. 140 tys. Ukraińców na tzw. Ziemię Odzyskane), w woj. wrocławskim osiedlono ok. 20 tys. osób z Chełmszczyzny, Nadsania i Łemkowszczyzny. Po odwilży 1954-56 rozpoczęło działalność we Wrocławiu Ukraińskie Towarzystwo. Społeczno-Kulturowe (> Zw. Ukraińców w Polsce), od 1989 Stow., od 1992 Zjedn. Łemków, także Niezależny Zw. Młodzieży Ukraińskiej. Funkcjonują także inne stow. tej mniejszości nar. w Polsce. Ludność (ok. 1000 osób) skupiona wokół cerkwi greckokatolickiej i cerkwi prawosławnej.”

Po wielu poprawkach i uzupełnieniach z książki „Zabytki sztuki w Polsce – Śląsk” oraz Wikipedii chcę przedstawić zabytki ze wspomnianej w tytule na początku książki, która została opracowana i podana do druku przez Andrzeja Saładiaka, a wydana przez Burchard Edition (Warszawa 1993). Na 510 stronach autor „(...) wymienia ok. 1300 miejscowości i kilka tysięcy obiektów kultury ukraińskiej w Polsce”. Wybrałem obiekty leżące na terenie województw, będących w granicach obecnego woj. dolnośląskiego w porządku alfabetycznym.

Buczyna (gm. Radwanice). Cerkiew prawosławna p.w. św. Dymitra z Sołunia. Dawny neogotycki kościół poewangelicki pochodzący z XIX w. W latach 1948-1954 został przebudowany dla potrzeb prawosławnych. **Chobienia** (gm. Rudna). Kościół rzymskokatolicki, od 1988 r. odprawiane są w nim msze w obrządku bizantyjsko-ukraińskim. **Głogów**. Cerkiew prawosławna p.w. Maksyma Gorlickiego. Konsekracja odbyła się w 2007 r. **Janowice Wielkie**. Dom zakonny sióstr bazylianek obrządku bizantyjsko-greckiego. **Jaszkowa Górna** (gm. Kłodzko). Dom zakonny sióstr józefinek obrządku bizantyjsko-ukraińskiego. **Jelenia Góra**: Cerkiew prawosławna p.w. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Dawny barokowy kościół NMP. Ściany z pięknymi freskami. Na zewnętrznych murach cerkwi zachowały się dwa średniowieczne krzyże pokutne z wrytymi narzędziami zbrodni. Ikony przywieziono ze zniszczonej cerkwi na Lubelszczyźnie. **Legnica**. Jeden z głównych ośrodków życia kulturalnego Ukraińców w Polsce. 1) Cerkiew prawosławna p.w. Zmartwychwstania Pańskiego i św.

Mikołaja. To dawny kościół ewangelicki, zbudowany w 1930 r. W 1975 r. przekazany Polskiemu Autokefalicznemu Kościołowi Prawosławnemu. W latach 1976-1977 dostosowany do potrzeb liturgii prawosławnej. We wnętrzu ikonostas z 1891 r. 2) Cerkiew Zaśnięcia NMP. Świątynia zbudowana została w latach 1998-2008 według projektu Jacka Mermona. Wewnątrz współczesny ikonostas. 3) Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 4 im. Bohdana Ihora Antonycza: Gimnazjum nr 10 oraz IV LO z ukraińskim językiem nauczania. Działa tu chór „Połonyna”, zespół taneczny „Horycwit”, wokalny „Dyky bdyoty”. 4) Związek Ukraińców w Polsce; 5) Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca „Kyczera”. 6) ZG Stowarzyszenia Łemków w Polsce. **Lubin**. 1) Cerkiew prawosławna p.w. Świętej Trójcy; 2) Kościół rzymskokatolicki, oo. salezjanów, od 1981 r. odprawiano w nim nabożeństwa w obrządku bizantyjsko-ukraińskim. „(...) Później, około 1984 r. były przeniesione do kościoła Maksymiliana Kolbe, a następnie do kościoła Narodzenia NMP. Obecnie istnieje już osobna świątynia grekokatolicka i tam są osobne nabożeństwa” [e-mail od ks. Tomasza Rutkowskiego]. **Malczyce**. Cerkiew prawosławna p.w. Zwiastowania Przenajśw. Bogurodzicy, dawny kościół ewangelicki pamięci Cesarza Wilhelma, wzniesiony w latach 1906-1907. Zbudowany w stylu neogotyckim według projektu niemieckiego architekta Hansa Poelziga. **Michałów** (gm. Chocianów). Cerkiew prawosławna p.w. św. Michała Archanioła. Jest to drewniana świątynia na kamiennym fundamencie, zbudowana w latach 1906-1908. Posiada trzy krużganki (które nadają budowli kształt krzyża) oraz pięć kopuł. Nowa świątynia wybudowana w latach 1987-1989 w stylu łemkowskim. Posiada jedną dużą kopułę i dwie mniejsze. Wewnątrz mieści się współczesny ikonostas. **Modła** (gm. Gromadka). Kościół rzymskokatolicki, od 1957 r. do niedawna odprawiane w nim były nabożeństwa w obrządku bizantyjsko-ukraińskim. Z Urzędu Gminy Gromadka dostałem wiadomość, że w sąsiedniej wsi Patoka wybudowano ostatnio cerkiew. **Oleśnica**. 1) Cerkiew prawosławna p.w. Zaśnięcia Przenajśw. Bogurodzicy. Były kościół NMP służy od 1968 r. wyznawcom prawosławia. 2) Kościół rzymskokatolicki, od 1988 r. odprawiane są w nim nabożeństwa w obrządku bizantyjsko-ukraińskim. **Przemków**. Cerkiew prawosławna p.w. św. Michała Archanioła, dawny kościół ewangelicki. **Rudna**. Dawny kościół parafialny św. Katarzyny. Obecnie cerkiew prawosławna p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego. Parafię erygowano w 1952 r. Tworzyli ją przesiedleńcy deportowani na ziemie zachodnie w ramach Akcji Wisła. Deportowaną ludność rozproszono po okolicznych miejscowościach. **Samborz** (gm. Kostomłoty). Cerkiew prawosławna p.w. św. Praskewii. Świątynia od 1953 r. mieści się w jednym z budynków mieszkalnych z początku XX w. Wewnątrz współczesny ikonostas i skromne wyposażenie. Cerkiew posiada niewielką kopułkę. **Stary Wołów** (gm. Wołów). Cerkiew prawosławna p.w. św. Dymitra z Sołunia. Dawny kościół luterkański wybudowany w XIX w. W znajdującym się w oknie witrażu przedstawiono Chrystusa Pantokratora, z datą 1876. Wewnątrz współczesny ikonostas. **Studzionki** (w książce błędnie: Studzianki). Cerkiew prawosławna p.w. braci Kosmy i Damiana. Jest to dawna kaplica z początku XX w., rozbudowana w latach 1989-1991. Posiada trzy kopuły. Ikonostas pochodzi z XIX w. Obok znajduje się dzwonnica. **Świdnica**. Cerkiew prawosławna p.w. św. Mikołaja (Cudotwórcy) na terenie cmentarza komunalnego. Z kaplicy cmentarnej została w latach 70. XX w. przebudowana i wyświęcona na cerkiew. Ma charakter krzyża nakrytego ośmioboczną kopułą. Wewnątrz współczesny ikonostas. **Wałbrzych**. Kaplica prawosławna p.w. Wszystkich Świętych. To poewangelicki neogotycki kościół z początku XX w. Odremontowany po pożarze w 1994 r. Wewnątrz kościoła wybudowano cerkiew w kształcie rotundy – to jedyny tego typu projekt w Polsce. **Wołów**. Cerkiew ukraińsko-bizantyjska p.w. Opieki Matki Bożej na cmentarzu. **Wrocław**. 1) Cerkiew prawosławna św. Braci Cyryla i Metodego i św. Anny. W podziemiach kaplica Św. Męczenników Wileńskich: Antoniego, Jana i Eustachego; 2) Dom zakonny sióstr józefitek (obrazu bizantyjsko-ukraińskiego); 3) Kancelaria biskupia prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej; 4) Katedra prawosławna p.w. Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy; 5) Kościół rzymskokatolicki p.w. Św. Krzyża z XIII w.; 6) Świetlica Związku Ukraińców w Polsce; (AR – W 2009 r. otwarto przy ul. Jedności Narodowej Honorowy Konsulat Ukrainy). **Ucrainiana**: Biblioteka im. Ossolińskich PAN. Wśród 150 tys. rękopisów około 7 tys. pochodzi ze Lwowa i zawiera tematykę ukraińską; Muzeum Narodowe, pl. Powstańców Warszawy 5, zbiory z muzeów i galerii lwowskich przekazane w 1946 r., m.in. o tematyce ukraińskiej; Wojewódzkie Archiwum Państwowe, ul. Pomorska 2, akta dotyczące osadnictwa akcji „Wisła” na terenie Dolnego

Śląska. **Zamienice** (gm. Chojnów). Kościół rzymskokatolicki, od 1976 r. odprawiane są w nim msze w obrządku bizantyjsko-ukraińskim; Cerkiew Narodzenia św. Jana Chrzciciela. Świątynia wybudowana w latach 2003-2005 (poświęcona 3.09.2005 r.). Parafia greckokatolicka istnieje od 1976. Należy do eparchii wrocławsko-gdańskiej. **Ząbkowice Śląskie**. Cerkiew prawosławna p.w. św. Jerzego, dawna katolicka kaplica szpitalna. Powstała w XIV w. W XIX w. dokonano jej przebudowy. W 1966 r. nastąpiła adaptacja dla potrzeb parafii prawosławnej. We wnętrzu cerkwi współczesny ikonostas. **Zimna Woda**. Cerkiew prawosławna p.w. Zaśnięcia NMP (Przenajświętszej Bogurodzicy). Świątynia murowana, gotycka. Dawny kościół luterański. Budynek wzniesiony został w 1343 r., zaś w latach 1947-1949 został dostosowany do potrzeb liturgii prawosławnej. Wewnątrz współczesny ikonostas. **Żmigród**. Cerkiew prawosławna św. Jerzego. Zlokalizowana przy ul. Tadeusza Kościuszki, w budynku mieszkalnym z XIX w. Do celów liturgicznych zaadaptowany został parter kamienicy. Wewnątrz mieści się skromny ikonostas. Na piętrze znajduje się mieszkanie proboszcza.

Na wysłane e-mailem pytania o aktualizację danych nie wszystkie kościoły i urzędy gmin odpowiedziały.

Andrzej Rumiński

PODKARKONOSKI STANISZÓW

Z dna Kotliny Jeleniogórskiej, w jej centralnej części, wyrastają Wzgórza Łomnickie, w których usytuowana jest łańcuchowa wieś Staniszków. Leży ona w zacisznej, malowniczej dolinie Lutynki, w środkowej części wspomnianych wzgórz i dzieli się umownie na Staniszków Dolny, Staniszków Średni i Staniszków Górny. Jego domy i gospodarstwa ciągną się na długości około 4 km. Północna część leży u podnóża Staniszkówki, w lekko sfalowanym terenie, łagodnie opadającym ku północozachodowi do doliny Kamiennej, w której sytuują się domy Jeleniej Góry. Środkowa część wsi leży w przewężeniu doliny, utworzonym przez wyrastający od zachodu Gaik i górującą od wschodu Witoszę. Natomiast Staniszków Górny ciągnie się najdalej na południe w wąskiej, krętej dolinie pomiędzy Polską Górką i Gęśłami od zachodu oraz Czopem i Zaroślakiem od wschodu.

W książce „Karkonosze Polskie” znajduje się takie zdanie: *We wczesnym średniowieczu tereny te były prawie zupełnie niezasiedlone (Lodowski 1980). Jedyłą poświadczoną osadą był Staniszków datowany na VII - IX w.* Dotychczasowe źródła podawały, iż Staniszków, wraz z wieloma innymi miejscowościami, po raz pierwszy, archeologicznie poświadczony, pojawił się w rejestrach biskupstwa wrocławskiego w 1305 r. Najwcześniejsza zabudowa koncentrowała się chyba w okolicach dzisiejszego centrum wsi. Tu stanęły pierwsze domy i tu koncentrowało się życie mieszkańców. Zajmowali się oni przede wszystkim myślistwem i zbieractwem. Karczowano także lasy pod uprawy. Przyroda nie ułatwiała życia osiadłym tu pionierom. Całą kotlinę porastała gęsta, prastara puszcza, gdzie dominowały dęby, buki, graby i wiązy. Bliskie sąsiedztwo gór, nie bez powodu nazwanych Olbrzymimi, i ostry klimat dodatkowo spowalniały proces kolonizacji. Chęć poznania, bogactwo przyrody, kamienie szlachetne i rudy metali, przyczyniało się do tego, iż ludzie przybywali jednak w te okolice bardzo chętnie.

Rozwijająca się działalność górnicza stymulowała rozwój przemysłu, a co za tym idzie – nowe fale osadnictwa. Powstające masowo kopalnie i huty szkła, powodowały szybki wyrąb lasu. Drewno stało się podstawowym surowcem procesu industrializacji. Ten proces spowodował, że pod koniec XVIII w. tereny podgórskie były bardzo poważnie wylesione. Granice Staniszkowa przebiegały wówczas o wiele dalej niż dziś. Obejmowały część Czarnego, przebiegały w pobliżu Mysłakowic, sięgały aż pod Głębock, opasywały Grodną i szerokim łukiem, biegnąc szczytami wzgórz oddzielającymi od Cieplić, powracały do Czarnego. Pierwszym znanym właścicielem Stonsdorfu był Melchior Stange. Staniszków należał również m.in. do rodu von Nimptsch, następnie znalazł się we włościach hrabiów von Schmettau. Datę 17.07.1784 r. uznano za datę przejęcia Staniszkowa przez rodzinę von Reuss. W dniu tym odbył się w Wolfshagen ślub hrabianki Henrietty Fryderyki Ottylii von Schmettow na Staniszkowie z pruskim rotmistrzem, hr. Henrykiem XXXVIII von Reuss i w tym momencie wniosła ona w wianie Staniszków wspomnianej rodziny. Ziemie, wraz z ich mieszkańcami, objął w posiadanie Henryk XXXVIII.



Dolny dwór

Chłopi z majątku zatrudniani byli przy pracach związanych z budową nowego pałacu i otaczającego go parku. Prace te, nawet jak na dzisiejsze warunki, przebiegały bardzo sprawnie, bowiem już w 1787 r. pałac został ukończony. Tworzenie parku, który go otacza, trwało z pewnością o wiele dłużej, gdyż sprowadzenie rzadkich okazów drzew i krzewów, ich efektowne umiejscowienie, a także budowa malowniczo położonych stawów wymagała czasu. Jednakże efekt tych prac wprawiał w zdumienie jeszcze w latach powojennych. Cały szereg urzekających alejek łączył ze sobą najciekawsze punkty widokowe. W Staniszowie Witosza i Grodna były szczególnie

atrakcyjnymi miejscami. Bardzo nisko zalesienie wzgórz sprawiało, że roztaczały się z nich przepiękne widoki na całą Kotlinę Jeleniogórską i Karkonosze. Poprawiano naturalne jaskinie i łączono je schodami i ścieżkami, przy których w cieniu drzew ustawiano ławeczki. Szczątki tej idyllicznej krainy można jeszcze dzisiaj bez trudu spotkać. W 1806 r. rozpoczęto budowę zameczku na Grodnej – tzw. Zamku Henryka. Budowa trwała stosunkowo długo, bo do 1842 r. Tak więc ukończyć ją musiał następca hrabiego Henryka XXXVIII – Henryk LXIII von Reuss, który jako pierwszy z rodu posiadał tytuł księcia. Zamek posiadał dwie izby, piwniczkę i wieżę, z której roztaczał się przepiękny widok na Kotlinę. Służył przede wszystkim jako romantyczna budowla, gdzie można się było zatrzymać podczas pieszych wycieczek, spacerów czy polowań.

Szczególnym miejscem we wsi na początku XIX w. było jej centrum. Tu stała świątynia, obok zaś znajdował się dwór, dokładna kopia angielskiego pałacu, otoczona parkiem, oczywiście – jak nakazywała ówczesna moda, również angielskim. *„Nieopodal kościoła, przylegając do folwarku, stoi stary pałac staniszowski, wkraczamy do pomieszczeń, gdzie czuje się żyjącą historią minionych pokoleń. Pałac i ogród w stylu angielskim przepięknie wkomponowany w cudowne otoczenie, stworzone przez naturę jakby dla podkreślenia jego piękna. I jeśli nawet owa budowla w swej zewnętrznej formie niezupełnie odpowiada naszym wyobrażeniom o pałacu hrabiowskim, to skarby, jakie kryje wewnątrz zmienią nasze o niej mniemanie. Bardzo bogata kolekcja malarstwa jest szczególnie godna uwagi, a zwłaszcza stary ołtarzowy tryptyk obrazujący z lewej strony narodziny, z prawej zmartwychwstanie, po środku zaś ukrzyżowanie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Malarz pozostaje nieznany, lecz styl sugeruje starego holenderskiego mistrza”*. Obok dworu, w miejscu, gdzie dziś stoi kapliczka, stał wielki głaz, zwany „Kutscherstein” (w tłumaczeniu z znaczy to tyle, co „kamień woźnicy”. W pomieszczeniach, wydzierzawionych od Henryka XXXVIII, Christian Gottlieb Koerner uruchomił 1.07.1810 r. wytwórnię pysznego ziołowego likieru, która wówczas nazywała się Fa. W. Koerner & Co. „Echt Stonsdorfer – Kräuter Bitter”. Sława owego likieru wkrótce przerosła oczekiwania samego wynalazcy. Wielu przejeżdżających czy spędzających tu czas zamożnych turystów i kuracjuszy, m.in. z Cieplic, kosztowało owego specjału produkowanego z karkonoskich ziół. Posiadały one, jak twierdzono, silne właściwości lecznicze. Przyczyniło się to do znacznego wzrostu popularności oraz do rozświetlenia wsi. Pędzenie tego wysokoprocentowego trunku odbywało się zawsze w czwartek. Tajemnica jego produkcji była bardzo pilnie strzeżona i przekazywana z ojca na syna.

Naprzeciw wytwórni, w drugiej połowie XIX w. powstał duży, nowoczesny budynek, zwany później „Haus Hannecke”. Miał on 40 m długości i 18 m szerokości, a ściany wewnętrzne były metrowej grubości. Do budynku należało także 25 arów Witoszy. Za budynkiem, we wnętrzu góry w latach 1790/91 specjalnie sprowadzeni z Wałbrzycha górnicy wydrążyli 80-metrowy tunel. Służył on do przechowywania likieru, później piwa. W samym jego końcu można było przechowywać lód przez prawie cały rok. W 1903 r. odkupił tę posiadłość mistrz piwowarski Oskar Hannecke, przebudował piętro budynku na hotel, a na parterze urządził browar. Hannecke warzył piwo jasne, które w 500-litrowej



Dawna gospoda i browar

beczce rozwożone było po wsi i sprzedawane na litry. Produkował także piwo butelkowe. Niestety, już w 1920 r. receptura i licencja warzelnicza z niewiadomych przyczyn została oddana browarowi z Goerlitz. Hotel natomiast pozostał i pełnił z powodzeniem swoją funkcję do 1938 r.

Innym dużym przedsięwzięciem, jak na tamte czasy, była budowa szkoły. Najwcześniejsze wzmianki o tutejszej szkole pochodzą z 15.02.1745 r., kiedy parafia odkupiła od Melchiora Jakela dom w centrum wsi z przeznaczeniem na nią. W 1788 r. został wybudowany nowy budynek szkolny na miejscu starego. Niestety, okazał się nieprzydatny, gdyż był za

mały. Ks. Henryk XXXVIII jako patron i właściciel wsi w 1824 r. zdecydował się na budowę nowego budynku. Szkoła była wówczas budynkiem parterowym, a nauczali kolejni kantorzy z tutejszego kościoła. Dopiero w 1908 r. dobudowano piętro i urządzono dwa mieszkania dla nauczycieli. Szkoła pochodząca z tego roku jest murowana, dwukondygnacyjna, siedmioosiowa, z trójosiowym pseudo-ryzalitem zwieńczonym szczytem, nakryta naczółkowym dachem.

We wsi stale przybywało atrakcji, jedną z nich stał się pomnik ofiar wojennych, ustawiony przy kościele, ale największym magnesem przyciągającym rzesze turystów była rosnąca legenda Hansa Rischmanna. Przybyłym turystom polecano karczmę sądową i gospodę przy browarze. Wieś zyskała opinię „romantycznie położonej”. Pod koniec XIX w. Staniszków otrzymał połączenie telegraficzne. Popularność wśród turystów była ogromna. Stale przybywało karczm i pensjonatów: przed wojną było ich 10, dysponujących łącznie 120-130 miejscami noclegowymi. Jako kolonie Staniszkowa wymieniano wtedy Staniszkówek i Suchy Świerk. Przed II wojną światową działało w Staniszkowie wiele zakładów rzemieślniczych, punktów usługowych i gastronomicznych oraz hoteli. Z innych ciekawszych budowli należy wymienić następujące. Pod nr. 64 mieściła się ewangelicka plebania. Ostatnim pastorem był ks. Theo Hoffmann; pod nr. 68 – restauracja „Przy Browarze”, należąca do von Reussów. Powstała w nim wytwórnia likieru, funkcjonująca do 1868 r. W 1936 r. otworzono w tym budynku hotel, który cieszył się ogromną popularnością, może ze względu na to, że właśnie tu można było napić się słynnego likieru, niejako u samego źródła, choć był on także produkowany w Jeleniej Górze; nr 69 to browar, hotel, tartak. W poprzednim stuleciu obiekt ten należał do von Reussów. Wtedy też znajdował się tam browar i tartak. W 1903 r. kupił ten dom Oskar Hannecke. Adaptował na hotel. Reklamy w gazetach mówiły o pięknych pokojach, o łazienkach zaopatrzonych w bieżącą wodę. Hotel ten posiadał własne ujęcie wody, z którego woda docierała na pierwsze piętro pod własnym ciśnieniem. Na parterze był sklep z artykułami odzieżowymi oraz już wtedy słynnymi kryształami.

Cdn.

Karolina Kasperkiewicz

Foto: Krzysztof R. Mazurski

WELCOME
TOURIST
www.welcome-tourist.com.pl



Ian Smuts

– niepamiętany przy rocznicach

Wprawdzie miesiąc temu Warszawa obchodziła, coraz bardziej *eventowo*, 68. rocznicę wybuchu powstania, które kosztowało życie 200 tys. jej mieszkańców, ale lipcowy pobyt w Republice Południowej Afryki zainspirował autora do tego tekstu. Trzeba bowiem do kręgu naszej pamięci – zbiorowej i rodzinnej (moja matka jako żołnierz AK uczestniczyła w tym tragicznym, z góry skazanym na niepowodzenie zrywie), wprowadzić i tytułową postać.

Ian Smuts (1870-1950) pochodził z białej rodziny, wrastającej w Afrykę Południową. Odebrał staranne wykształcenie, rozpoczął udaną karierę prawniczą i wdał się w politykę, reprezentując liberalne, a nawet postępowe – jak na swoje czasy na tym kontynencie, poglądy. Dwukrotnie został premierem Związku Południowej Afryki, jak nazywał się ten byt na dolnym „czubku” Afryki. Smuts sprawdził się też jako wojskowy – w pierw na swoim terenie, a będąc obdarzonym wyobraźnią przyczynił się w latach 1917-1919 do powstania brytyjskich formacji lotniczych. Jego doświadczenie i umiejętności spowodowały mianowanie go w 1941



Pomnik Iana Smutsa w Kapsztadzie



Pomnik Lotników w Johannesburgu

r. na marszałka polnego (Fieldmarshal) lotnictwa brytyjskiego i zaliczenie do ścisłego grona współpracowników Winstona Churchilla. Jako jedyny uczestniczył w podpisywaniu traktatów pokojowych po obu wojnach światowych, a będąc reprezentantem Związku Południowej Afryki na konferencji założycielskiej ONZ opracował preambułę Karty Narodów Zjednoczonych. W czasie drugiego premierostwa opowiadał się za zniesieniem segregacji rasowej w swoim kraju, co przysporzyło mu wrogów wśród Afrykanerów (białej ludności tej części kontynentu) i spowodowało



Tablica pomnika w Johannesburgu

wycofanie się z polityki. Zupełnie przypadkowo Smuts uniknął śmierci podczas zamachu, jaki przygotowano nań podczas wycieczki z przyjacielem na słynną Górę Stołową. Blisko już szczytowej wierzchołki jego kapelusz ubrał towarzysz wędrówki, a że właśnie ten przedmiot miał identyfikować ofiarę, dalekosiężny strzelec wypalił do niego – śmiertelnie.

A jaki jest związek Smutsa z powstaniem warszawskim? Poprzez lotnicze zrzuty, w których uczestniczyły załogi brytyjskiej floty powietrznej. Świadom wielkiego ryzyka i kosztów wojennych, obciążających front zachodni, feld-

marszałek wyrażał zgodę na ochotnicze zgłaszanie się do misji lotników mu podległych – nie tylko polskich, angielskich, ale i południowoafrykańskich. Łącznie wystartowało ich do tak niebezpiecznych lotów 737, z czego 133 zostało zestrzelonych. Ocalało zaledwie siedmiu! O ogromie niebezpieczeństwa świadczy fakt przygotowania starannej obrony przeciwlotniczej przez Niemców oraz długo utrzymywany przez Stalina zakaz lądowania aliantów celem uzupełnienia paliwa na terenach zajętych przez Armię Czerwoną, a nawet strzelania do ich samolotów. Niestety, wysiłek i ofiarność tych pilotów był mało skuteczny – większość zrzutów z dużej wysokości przejęli Niemcy, lepiej powodziło się załogom radzieckim (o czym się nie mówi), latającym na kukuruźnikach na niskim pułapie. Inna rzecz to przydatność radzieckich zrzutów.

Ten wybitny człowiek doczekał się utrwalenia w przestrzeni publicznej pomnikami w Londynie i Kapsztadzie. Niedawno, staraniem Polaków mieszkających w Republice Południowej Afryki, odsłonięto monument dedykowany bohaterskim lotnikom, uczestniczącym w lotach nad Warszawą. U stóp dwoistej bryły, której prześwit ma kształt krzyża, znajdują się dwie tablice w inskrypcjami w trzech tablicach: polskim, angielskim i afrikaans. Wznosi się on na ładnym skwerze w peryferyjnej części Johannesburga. To kolejny polonik za granicami naszego kraju. Może ktoś go włączy w itinerarium swojej podróży w tamte strony?

Krzysztof R. Mazurski



POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO KRAJOZNAWCZE
ODDZIAŁ WROCŁAW FABRYCZNA im. Witolda Prelicza
Klub Turystyki Górskiej „ŁAZEK”
 Delegatura Sudecka KTG ZG PTTK

ZAPRASZAJĄ W DNIACH : **19–21 PAŹDZIERNIKA 2012 ROKU** DO UDZIAŁU W

51 OGÓLNOPOLSKIM ZŁOCIE

SUDECKICH PRZODOWNIKÓW TURYSTYKI GÓRSKIEJ

Złot odbędzie się w Górach Opawskich; bazą Złotu będzie ośrodek „Czerwony Kozioł” w Głuchofazach (ul. Andersa 39).

Szczegółowe informacje i „Karty zgłoszenia” do pobrania na stronach:
lazekwroclaw.republika.pl, ktg.pttk.pl,
www.na-szlaku.net

ZAPRASZAMY !!!

Zarząd KTG „ŁAZEK”

Twardogórskie uroki na szlaku rowerowym

Rozwój cywilizacji spowodował, że wielu z nas żyje w pośpiechu i napięciu. Z drugiej jednak strony doprowadził do skrócenia czasu pracy, wzbogacenia się społeczeństwa i skrócenia czasu przemieszczania. Poszukujemy więc nowych sposobów odprężenia, odzyskania równowagi i zaspokojenia potrzeby samorealizacji. Często uciekamy od zgiełku dużych miast, aby spędzić wolny czas na łonie natury, będącej źródłem zdrowia i inspiracji. Obok kontaktu z nią poszukujemy także kontaktu wzbogacającego doznania estetyczne w postaci podziwiania dzieł architektury i urbanistyki, zbiorów muzealnych czy miejsc kultu religijnego.

Położona wśród lasów Wzgórz Twardogórskich gmina Twardogóra to miejsce posiadające wiele walorów turystycznych, zarówno przyrodniczych, jak i kulturowych. Urozmaicona rzeźba terenu, obecność lasów czy obszarów chronionych to tylko niektóre z nich. Przez wieki działalność człowieka na tych ziemiach pozostawiła po sobie ślady w postaci dziedzictwa kulturowego. Jednym ze sposobów, który pozwala poznać atrakcje Twardogóry i okolic, a jednocześnie czerpać przyjemność z przebywania na świeżym powietrzu, jest wędrowka po szlakach rowerowych. Prowadzą one do cennych przyrodniczo miejsc i przebiegają po terenie ciekawym krajobrazowo. Każdy z nich pozwala doświadczyć jednego z większych bogactw gminy, którym są lasy. Wytyczone są trzy trasy, a każda z nich oferuje różne atrakcje na swojej drodze oraz ma inną długość. Każdy może znaleźć coś dla siebie. Wszystkie trasy są bardzo dobrze oznakowane przez kolorowe znaki podstawowe, umieszczone głównie na drzewach lub drogowskazy. Szlaki zielony (18 km) i czerwony (48 km) mają charakter pętli, zaś szlak niebieski biegnie na terenie gminy na długości około 28 km i prowadzi do sąsiednich gmin. Bez względu na to, na którą trasę się zdecydujemy, będziemy musieli zawitać do Twardogóry. Warto poświęcić mu więcej czasu i uwagi.

Twardogóra to miasto, będące siedzibą władz miasta i gminy Twardogóra. Leży w północno-wschodniej części woj. dolnośląskiego w północnej części pow. oleśnickiego, w odległości około 50 km od Wrocławia. Odwiedzając ją należałoby zobaczyć zabytkowy zespół staromiejski, usytuowany na linii północozachód – południowschód. Najdalej na północy, przy rozwidleniu rzeki Skoryni, znajduje się barokowy pałac. W pobliżu wznosi się kościół „Dolny”. Od bramy pałacu oś zabudowy biegnie ul. Ratuszową ku kościołowi i dalej ul. 1 Maja. Na osi tej, poruszając się na południowschód, zlokalizowany jest obecny Rynek z ratuszem, zwany dawniej „Dolnym”, a dalej Pl. Piastów, nazywany „Rynkiem Górnym” z centralnie usytuowanym kościołem NMP Wspomożenia Wiernych (Bazylika Mniejsza).

Pałac został zbudowany w 1594 r. Przebudowywano go w latach 1685, 1715, a po II wojnie światowej w latach 60. i 70., adaptując go do potrzeb internatu Liceum Ekonomicznego. Został wtedy gruntownie przebudowany wewnątrz i rozbudowany o dwa skrzydła boczne z przeznaczeniem na sypialnie. Obiekt jeszcze w 1811 r. otoczony był wodą. W sieni na parterze zachował się późnobarokowy kominek pochodzący z około 1715 r. Obecnie budynek ten jest w użytkowaniu Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych do celów dydaktycznych. Pałac otoczony jest parkiem, zniszczonym częściowo w czasie huraganu w 1988 r. Z dawnego założenia dziś widoczne są ślady kompozycji osiowej w postaci alei łączącej portal pałacu, za pośrednictwem mostka, z bramą wjazdową. Barokowa brama wjazdowa została wybudowana w 1690 r. Widnieje na niej kartusz z monogramem Eleonory Charlotty i kartusz herbowy. W 2009 r. brama została odnowiona i jest jedną z wizytówek miasta.



Kościół poewangelicki p.w. Świętej Trójcy

Kościół poewangelicki p.w. Świętej Trójcy, neogotycka świątynia, położony na wzgórzu w malowniczym miejscu w pobliżu pałacu i Skoryni, nazywany jest również „Dolnym”, „Małym” lub „Polskim”. Obecny został zbudowany w 1897 r. na miejscu starego, pochodzącego z XVI w. Przeniesiono do niego barokowe wyposażenie poprzedniego i odtąd pełnił on funkcję kaplicy. Po II wojnie światowej usunięto wyposażenie oraz kilka płyt grobowcowych. Kościół zaczął popadać w ruinę. Jest on zbudowany z prostokątnej nawy i węższego prezbiterium z zakrystią. Ściany kościółka zostały wykonane z muru pruskiego. Wewnątrz znajdują się drewniane empory. Remontem zajęto się w 2009 r. Została odświeżona elewacja i wnętrze, wstawiono nowe okna. Remont przyniósł też nowe, zaskakujące odkrycie: natrafiono na kryptę z czterema trumnami dawnych właścicieli Twardogóry, rodziny Köckritz. Od tego czasu w kościele, niepełniącym obecnie swojej funkcji, odbyło się kilka koncertów z okazji ważnych dla narodu polskiego świąt.

W centralnej części Rynku zlokalizowany jest Ratusz, a w nim Urząd MiG Twardogóra. Został zbudowany w latach 1900-1902 na miejscu dawnego budynku wagi i ławy mięsnej. Początkowo mieścił się w nim sąd okręgowy i areszt. Po 1945 r. przejął funkcję siedziby władz miejskich. Reprezentuje styl neobarokowy z motywami północnego manieryzmu i secesji. W 2006 r. rozpoczęto modernizację i przebudowę płyty Rynku. Podczas jego wykonywania zlikwidowano ówczesnie zlokalizowaną tu stację paliw, zmodernizowano sieci wodociągowe, kanalizacyjne, sieć energetyczną, zlikwidowano starą sieć napowietrzną. Dokonano oświetlenia płyty Rynku i Pl. Piastów, montażu ozdobnych złączy energetycznych, iluminacji Ratusza, wyłożenia nawierzchni z granitu oraz montażu elementów małej architektury. Niepowtarzalną atmosferę nadaje granitowa kula z wygrawerowanym herbem miasta i informacją o rewaloryzacji, która waży około 6 ton ze średnicą 1,70 m. Powoli staje się ona symbolem tej części miasta. Wraz z odnowionym wcześniej budynkiem Ratusza, nowy wizerunek Rynku przedstawia się bardzo atrakcyjnie, z niepowtarzalnym ciepłym klimatem, szczególnie w nocy.

Kościół p.w. MB Wspomożenia Wiernych znajduje się w centralnej części Pl. Piastów, w otoczeniu parku. Kościół ten, zwany dawniej „Górnym” to od 2005 r. Bazylika Mniejsza. Powstał on w 1875 r. na fundamentach starego, spalonego z 1690 r. Początkowo ewangelicki, został przejęty przez salezjanów po 1945 r. i przystosowany do pełnienia funkcji rzymsko-katolickiego kościoła parafialnego. Sanktuarium reprezentuje styl neogotycki, zbudowane z cegły na planie krzyża z nawą główną i nawą poprzeczną oraz drewnianą emporą organową. Na wieży znajduje się zegar, dzwon oraz ośmioboczny hełm iglicowy. Wyposażenie wnętrza jest również neogotyckie. Są to m.in. konfesjonały, ambona, chrzcielnica, rzeźby na filarach. W ołtarzu głównym znajduje się słynąca łaskami figura MB z Dzieciątkiem. Wyrzeźbił ją w lipie Jan Szczerkowski z Barwałdu przed 1939 r. na wzór MB Wspomożenia Wiernych z Turynu z przeznaczeniem do kościoła lwowskiego. Cudem ocalała podczas działań wojennych i po wojnie w 1945 r. stanęła w twardogórskim ołtarzu.

W sąsiedztwie Bazyliki Mniejszej, też przy Pl. Piastów, zlokalizowany jest kościół pomocniczy p.w. Wniebowstąpienia Pańskiego, wybudowany w 1869 r. w stylu neogotyckim, z cegły, przez katolików twardogórskich z funduszy składkowych i dotacji biskupa wrocławskiego. Kościół jest jednonawowy, od zachodu zwieńczony czworoboczną wieżą. Ołtarz główny i boczne, ambonę i balustradę przed ołtarzem wykonał około 1870 r. stolarz Karl Buhl z Wrocławia. W ołtarzu głównym znajduje



Ratusz

się obraz *Wniebowstąpienia*. Wewnątrz znajdują się m.in. neogotyckie dwa ołtarze boczne, ambona, konfesjonał i organy z około 1870 r.

Poza miastem każda z tras przebiega także przez Goszcz. Tu również warto się zatrzymać na dłużej i obejrzyć tamtejsze zabytki. Zespół pałacowo-parkowy powstawał od 1730 r. dla Henryka Leopolda von Reichenbacha. Założony jest on na planie podkowy, utworzonej z pałacu połączonego neobarokowymi skrzydłami, mieszczącymi galerie i przejazdy bramne, z ciągami oficyn. Podkowa obejmuje dziedziniec, który od zachodu zamyka bramny budynek wozowni flankowany dwiema bramami. Do pałacu przylega od strony północnej majdan otoczony domami służby dworskiej, które są obwiedzione murem z bramami. Zbudowane około 1760 r., ustawione są kalenicowo. Dalej na północy usytuowany jest kościół dworski, połączony kiedyś z pałacem oranżerią i skrzydłem ogrodowym. W części południowej i wschodniej kompleksu rozciąga się park. Pałac wzniesiono w latach 1749-1755 na miejscu poprzedniego, zniszczonego pożarem. Złożony jest z korpusu głównego oraz symetrycznie usytuowanych domów gościnnych, domku ogrodnika i oficyny. Po pożarze w 1947 r. z korpusu głównego została ruina. Zachował się m.in. efektowny ryzalit frontowy z podcieniem wspartym na sześciu korynckich kolumnach, które utrzymują taras z pseudobarokową balustradą. Zwieńczony jest attyką z kartuszem herbowym Reichenbachów, na której usadowione są zniszczone posągi lub ich resztki z około 1755 r. Od południowschodu do pałacu przylega neobarokowa weranda dobudowana w 1888 r.

Pożar nie zniszczył przyległych do pałacu domów, wozowni i kościoła. Zachowane i zamieszkałe domy gościnne położone są naprzeciwległe na rzucie prostokąta zbliżonego do kwadratu. Dalej przechodzą w domy oficjalistów dworskich, założonych na planie wydłużonego prostokąta. Te zaś połączone są z również naprzeciwległymi domem ogrodnika i oficyną. Wozownia zamyka dziedziniec od zachodu i oddzielają ją od domu ogrodnika i oficyny dwie bramy. Została zbudowana około 1755 r. na rzucie prostokąta. Pośrodku budynku jest przejazd bramny. Na parterze wozowni znajdowały się pomieszczenia na powozy, a piętro służyło do celów mieszkalnych. Ocalałe domy służby dworskiej i zagrodników są obecnie zamieszkałe. Dawny ewangelicki kościół dworski, późnobarokowy z elementami rokoka, został zbudowany w 1749 r. Po 1945 r. nieużytkowany, popadł w ruinę.

Park istniał już przed 1750 r. Przed pożarem poprzedniego pałacu w 1749 r. od północowschodu wybudowano oranżerię. Po wybudowaniu nowego pałacu w 1755 r. założono na jej osi rozległy, prostokątny parter ogrodowy i otoczono go grabowymi alejkami. Około 1830 r. po zachodniej stronie stawu założono park romantyczny. Z czasów okazałości parku zachowały się ślady ogrodu ozdobnego między pałacem a kościołem dworskim. Po prostokątnym parterze ogrodowym pozostał jego zarys w postaci nasypów i śladów grabowych alei. Na zachód od parku widoczne są resztki parku romantycznego z bukami, grabami i dębami, rosnącymi pojedynczo lub grupkami, tworząc klomby i kręgi. Istniał tu i zwierzyńiec z pałacykiem myśliwskim, lecz został zniszczony po 1945 r. Do dziś została ruina pawilonu ogrodowego z około 1840 r., zbudowanego w stylu klasycystycznym. W 1988 r. park uległ znacznemu zniszczeniu w wyniku huraganu. Na terenie tym nagrywane były sceny do filmu *Jancio Wodnik* z udziałem miejscowej ludności.

Miłośnicy obiektów sakralnych mogą w Goszczu odwiedzić jeszcze późnobarokowy z elementami klasycystycznymi kościół paraf. p.w. Narodzenia NMP, wzniesiony w 1779 r. na miejscu starego. Świątynia jest murowana z cegły, jednonawowa, na osi której od zachodu znajduje się czworoboczna wieża, a od północy półkolista Kaplica Loretańska. We wczesnobarokowym (sprzed 1641 r.) ołtarzu głównym znajdują się rzeźby świętych, a w polu głównym obraz Madonny z Dzieciątkiem. W kościele nadto ambona i chór muzyczny, oparty na kolumnach, a w oknach od strony południowej i wschodniej widnieją piękne witraże. Element kulturowy polskiego krajobrazu stanowią kapliczki i krzyże przydrożne. Są one również charakterystyczne dla twardogórskich wsi. Krzyże (około 30) spotkać

można na rozstajach dróg w większości miejscowości. Wykonane są z drewna lub żelaza, zazwyczaj proste, zdobione jedynie kwiatami i kolorowymi wstążkami przez mieszkańców. Kapliczki (około 17) spotykane są rzadziej, głównie na prywatnych podwórkach. Budowle te są najczęściej murowane.

Poza kulturowymi atrakcjami nieodłączną atrakcją jest obecność lasów i ciekawych przyrodniczo miejsc. Miłośnicy ptaków powinni zawitać do północnych rejonów gminy, leżących w Kotlinie Milickiej, objętych ochroną jako część Parku Krajobrazowego Dolina Baryczy. Stawy tamtejsze są ostoją dla wielu gatunków chronionych i rzadkich ptaków wodnych. Kolonie łęgowe rybitwy białowąsej i rybitwy białoskrzydłej są jedynymi w dolinie Baryczy. Największą kolonię łęgową stworzyły perkozy zauszniki. Ponadto gniazdują tu perkozy rdzawoszyje, rybitwy czarne, łabędzie krzykliwe, bąki, żurawie. Na groblach bytuje remiz i dziwonia. Innym cennym obszarem dla ptaków jest staw *Soczewica* i *Długi*, gdzie gniazdują perkoz rdzawoszyi i zausznik, bąk, gęgawa, błotniak stawowy, żuraw, rybitwa czarna, remiz i dziwonia. Kompleks leśny z buczynami na wschód od Twardogóry to miejsce łęgowe siniaka i muchołówki małej. Ptakiem, charakterystycznym dla obszaru gminy, który na stałe związał się z jej krajobrazem, jest bocian biały. W czerwcu i lipcu 2001 r. zaobserwowano piętnaście czynnych gniazd na terenie gm. Twardogóra i części gm. Krośnice. Innymi rzadkimi gatunkami, które tu można spotkać, są bocian czarny, bielik, jastrząb, dzięcioł zielonosiwy, lelek kozodój oraz sowy: płomykówka i uszatka. W rejonie stawów prowadzi szlak niebieski i czerwony.

Lasy zajmują 47% powierzchni gminy. Niezależnie od tego, który szlak wybierzemy, będziemy je przemierzać. Dominującym gatunkiem w tutejszych lasach jest sosna. Poza nią, jako gatunki panujące i w domieszkach, występują dąb, olsza, brzoza, buk, i świerk. Możemy w nich spotkać różne zwierzęta, jak sarny, jelenie, lisy, zające, ryjówki, różne gryzonie, ale także żmiję zygzakowatą, rzekotkę drzewną, a nawet żółwia błotnego. Spośród ciekawych miejsc warto wymienić rezerwat *Torfowisko koło Grabowna* przy szlaku niebieskim między Osiedlem Twardogóra a Grabownem Wielkim i przemierzyć utworzoną tam ścieżkę przyrodniczą. Obejmuje on kompleks trzech torfowisk bezodpływowych, położonych blisko siebie, w oddzielnych zagłębieniach terenu, w których utrzymuje się woda dzięki nieprzepuszczalnej glinie w podłożu i zasilaniu wodą przesiąkającą przez otaczające je przesiąkliwe piaszczyste wzgórza. Dawniej były to trzy oczka wodne położone w bezodpływowych zagłębieniach terenu. Szlak niebieski na odcinku Twardogóra – Goszcz, w okolicy Wesółki, prowadzi obok okazałych dębów, będących pomnikami przyrody. Są to: *Bliźniak* o obwodzie 914 cm, wysokości 17 m i wieku 320 lat oraz 340-letni *Henryk* o obwodzie 584 cm i wysokości 16 m. Pomnikami przyrody nieożywionej są dwa głazy narzutowe w Goli Wielkiej, które można zobaczyć na szlaku czerwonym i zielonym.

Jeśli zmęczymy się jazdą, możemy odpocząć w specjalnie zagospodarowanych miejscach wyposażonych w stoliki i ławki. Znajdują się one w Twardogórze, Chełstowie, Goszczu, Goli Wielkiej, Grabownie Wielkim, przy szlaku czerwonym i zielonym między Golą Wlk. a Goszczem, przy szlaku niebieskim między Grabownem Wlk. a Grabownem Małym, a także przy szlaku czerwonym koło Stawu Soczewica. Chcąc się zatrzymać się w Twardogórze na dłużej, nocleg znajdziemy w hotelu przy Hali Sportowo-Widowskiej, nadto w świetlicy środowiskowej w Moszycach, gospodarstwie agroturystycznym „HUBERT” w Porębach, leśniczówce w Goli Wielkiej. Po udanej wycieczce rowerowej Twardogóra w okresie letnim zaprasza na basen, do parku lub nad Skorynię, jak również na miejscowe obiekty sportowe: korty tenisowe, stadion, strzelnicę. Na wycieczkę rowerową najlepiej wybrać się tu w wiosenny lub letni weekend. Można dojechać pociągiem, co pozwala na łatwy i tani przewóz roweru. Linia kolejowa umożliwia bezpośrednie połączenie Twardogóry z Kaliszem, Łodzią, Ostrowem Wielkopolskim, Sośniami, Warszawą i Wrocławiem oraz ze stacji w Grabownie Wielkim dodatkowo z Krotoszynem i Poznaniem. Istnieje możliwość dojazdu autobusem bezpośrednio z Oleśnicy, Ostrowa Wielkopolskiego, Wrocławia, Krotoszyna, Olszówką, Sycowa. Przed przyjazdem warto zapoznać się ze szczegółowym opisem tras rowerowych wraz z mapami dostępnymi w internecie na stronie <http://pl.twardogora.pl>. Na stronie tej zamieszczony jest również kalendarz miejscowych imprez. Planując wyjazd dobrym pomysłem może okazać się taki wybór terminu wycieczki, który pokrywałby się z terminem lokalnej imprezy. Cóż zostaje powiedzieć na zakończenie? Bierzymy rowery i w drogę! A kierunek – Twardogóra.

Małgorzata Osuch

Kampania – malowniczy region Włoch

Neapol

Kampania jest szczególnym regionem, gdyż stanowi kwintesencję włoskiej kultury i tradycji. Jest miejscem przejściowym, łączącym cechy zarówno północy, jak i południa Włoch. Dla większości turystów Campania to południowa granica ich podróży. Dalej na południe od Neapolu rozciągają się tereny mniej znane, gdzie krajobraz, architektura, dialekt, potrawy, a nawet wygląd ludzi może wydawać się mieć bliższy związek ze wschodnimi obszarami Morza Śródziemnego lub z Afryką Północną, niż z Europą.

W niedostępnych regionach górskich zachowały się antyczne tradycje i obyczaje przejawiające się zarówno w dialekcie, jak i w sztuce, np. Matka Boska przypomina wizerunkiem Demeter – grecką boginię urodzaju. Z kolei Neapol oraz liczne odwiedzane przez turystów kąpieliska nad Morzem Tyrreńskim stanowią kosmopolityczne centra – otwarte na świat, korzystające z najnowszych zdobyczy techniki, zachowując i pielęgnując przy tym swoją kulturę. Elementem dziedzictwa kulturowego terenów rolniczych są gaje oliwne porastające stoki gór, plantacje cytryn założone na tarasach górskich oraz winnice założone na równinach.

Podobnie jak w całym Włoszech, również w Kampanii sztuka ma długą i bogatą historię, a sami Włosi są niezmiernie dumni ze swego kulturowego dziedzictwa. Zatoka Neapolitańska była kolebką rozwoju wielu artystycznych nurtów i kreowała modę nie tylko we Włoszech, ale na całym świecie. Należy wspomnieć zwłaszcza o operowej szkole neapolitańskiej, założonej przez Francesco Provenzale, której początki sięgają XVII w. Począwszy od XIX w. Neapol jest muzyczną stolicą Włoch. To tu narodziły się śpiewane w całym kraju przeboje, takie choćby, jak „O sole mio”. Charakterystyczne jest również regionalne malarstwo, bazujące m.in. na przedstawianiu uroku tutejszych krajobrazów. Ze względu na wartość artystyczną malarzy z regionu Neapolu stworzono w malarstwie pojęcie szkoły neapolitańskiej. Warto pamiętać, że kuchnia dla Włochów jest również sztuką. Mnóstwo czasu poświęca się tu na przygotowanie i spożywanie posiłków. Trzeba przy tym zaznaczyć, że kuchnia włoska, zwłaszcza południowa, należy do najzdrowszych na świecie. To właśnie z nad Zatoki Neapolitańskiej wywodzą się najbardziej znane na świecie włoskie potrawy – pizza i spaghetti. Warto wiedzieć, że tradycyjną, bazującą na typowych dla regionu składnikach oraz pieczoną na miejscu w specjalnych, opalanych drewnem piecach pizzę można zjeść w niewielu miejscach poza jej ojczyznę. Mniej znanymi neapolitańskimi potrawami są: crocche – krokiety ziemniaczane, arancini – kule z ryżu, i fiorilli – kwiaty z dyni w cieście. Najpopularniejsze desery to sfogliatella – ciastka nadziewane serem ricotta i skórką pomarańczową, oraz lody. Typowe dla regionu jest wielkanocne ciasto pastiera. Wzdłuż całego wybrzeża popularne są frutti di mare, czyli owoce morza, np. spaghetti alle vongole – makaron z mięczakami, czosnkiem i oliwą, czy zuppa di cozze – małże w ostrym, paprykowym sosie wraz z ośmiornicami. Wewnątrz regionu produkuje się znaczne ilości serów mozzarella i gnocchi na potrzeby lokalnej kuchni. Tradycyjnie do posiłków spożywane jest dobre lokalne wino. Żyzne zbocza Wezuwiusza należą do najstarszych terenów we Włoszech, które produkują wino.

Włoskie społeczeństwo jest ciągle bardzo tradycyjne, zwłaszcza w południowych regionach. Ostentacyjny konformizm i szczerze przywiązanie do instytucji rodziny (mimo niskiego i stale spadającego przyrostu naturalnego) to typowe cechy społeczeństwa włoskiego. Na pierwszym miejscu stawiana jest rodzina. Obcy witają się przez podanie ręki, a członkowie rodziny i przyjaciele zwykle całują się w policzki. Jednym z najczęściej praktykowanych zwyczajów są wieczorne spacerowanie w rodzinnym gronie. Podobnie jak w innych krajach basenu Morza Śródziemnego, w godzinach największych upałów panuje siesta. Ludzie mieszkający w Kampanii charakteryzują się dużym temperamentem, pogodą ducha oraz często gestykują. Są bardzo otwarci i bezpośredni. Do życia podchodzą emocjonalnie



Neapolitański port

i z pasją. Włosi są narodem bardzo katolickim. Choć od kilku lat zmniejsza się liczba osób praktykujących na co dzień, to w trakcie świąt niezwykle skrupulatnie przestrzegane są różnego rodzaju związane z nimi tradycje. W Neapolu niezwykle ważnymi świętami są dni 10 września i 16 grudnia. Wtedy to upłynnia się krew św. Januarego – patrona miasta. W procesji z kościoła św. Klary do katedry uczestniczy większość mieszkańców. Uważa się, że gdy krew świę-

tego nie zamieni się w płyn, na Neapol spadnie nieszczęście.

Niechlubnym elementem neapolitańskiej kultury jest działalność *cammory* – tajnej, nielegalnej organizacji o strukturach mafijnych. W przeciwieństwie do „mafii”, czyli podobnej organizacji z Sycylii oraz *ndranghety* z Kalabrii, *camorra* od samego początku miała podłoże miejskie. Już w czasach panowania dynastii Burbonów *camorra* kontrolowała większość transakcji handlowych. Po II wojnie światowej zaczęła się ona specjalizować w handlu narkotykami, wymuszaniu haraczu i spekulacjach kontraktami bankowymi. Członkowie organizacji cenią przede wszystkim honor i tradycję. Jedną z rządzących rodzin Giuliano, pomimo swojego wielkiego bogactwa, nadal mieszka w najbardziej niebezpiecznej dzielnicy Neapolu. Od początku lat dziewięćdziesiątych działalność tego typu organizacji w Kampanii, podobnie jak w całym Włoszech, jest osłabiana. Jednak w świadomości mieszkańców wciąż ogrywa znaczącą rolę i współtworzy atmosferę panującą w mieście.

Neapol to stolica prowincji Kampania. Położony jest u stóp Wezuwiusza – skrywa bogactwa, które ma do zaoferowania. Można je uznać za najbardziej spektakularne, naturalne położenie we Włoszech: słoneczny klimat, wiele historycznych pozostałości i przyjaźni mieszkańcy. Wszystko to sprawia, że jest to miejsce o niezmiernie dużym zainteresowaniu turystów. Jego historia zawsze była ściśle powiązana ze znaczeniem jego portu. Strategicznie położony Neapol zawsze był istotnym punktem, już odkąd został ustanowiony grecką kolonią około 600 r. p.n.e, gdy nadano mu obecną nazwę *Neapolis*, tj. *Nowe Miasto*. Podbite przez Rzymian w 327 r. p.n.e., stało się ulubioną rezydencją władców i literatów, włączając Nerona. Szczyt swojej świetności Neapol osiągnął, gdy Karol I ustanowił go swoją stolicą w 1266 r. Wraz z sukcesami Aragona powiększał on miasto i budował coraz więcej kościołów i pałaców. Hiszpańscy Habsburgowie (1502-1704) naśladowani byli później przez Burbonów, Bonapartego i w końcu Sabaudczyków, gdy Kampania stała się częścią zjednoczonych państw włoskich w 1860 r.

W porównaniu do innych europejskich miast Neapol jest dużym, brudnym, chaotycznym, z kwitnącą przestępczością miejscem i, co najdziwniejsze, właśnie te rzeczy dają miastu cały urok. Mamy tutaj okolice przestępcze i wydzielone, przyciągające wizualnie turystycznie widoki. Poza wszelkimi wadami tego miejsca większość mieszkańców Neapolu wie, w jaki sposób cieszyć się życiem. Neapol przyrównany został do Marsylii i określony jako Bombaj Europy. Reputacja miejsca nie powinna jednak odstraszyć potencjalnych turystów, jako że jest tu tak naprawdę o wiele bezpieczniej niż w większości dużych miast, a panujący chaos i zamieszanie w ostatnich latach ulega dość znacznemu zmniejszeniu. Neapol jest bardzo katolicki. Życie przez cały czas reguluje tu kult świętych. Inną religię stanowi piłka nożna. Kiedy w 1987 r. Napoli wyrwało tytuł mistrza kraju klubowi znienawidzonej Północy Włoch, obchody trwały całymi tygodniami, a graffiti „Grazie Napoli” stało się nieodłączną cechą tutejszego pejzażu. Kluczową rolę w kształtowaniu się tożsamości miasta odegrała także muzyka. Tradycyjne piosenki neapolitańskie obiegły cały świat i stały się kulturowym symbolem Zatoki Neapolitańskiej. Inną atrakcją dla turysty stanowi kuchnia regionalna. Uliczne kuchnie, jak nigdzie indziej we Włoszech, stanowią integralną część kultury miasta.

Neapol to wielkie miasto (ponad milion mieszkańców), bez wyróżnionego rynku głównego w centrum. Obszar pomiędzy Piazza Garibaldi a Via Toledo, mniej więcej odpowiadający rzymskiemu

Neapolis (którego duża część nadal znajduje się pod ziemią, oczekując prac wykopaliskowych), stanowi stare miasto – centro storico – główne ulice biegną szlakami wytyczonymi przez dawne drogi rzymskie. Jest to najbardziej tętniąca życiem część metropolii – rozwrzeszczany bazar ludzki. Łatane suszącym się praniem budynki pną się ku górze przy wąskich, zatłoczonych ulicach. Na uboczu głównych, ruchliwych ulic i placów można jednak znaleźć cichsze, wąskie i ciemne zaułki z zakurzonymi, szarymi ścianami domów.

Metropolia słynie z wielu interesujących zabytków. Za architektoniczny symbol miasta uznawany jest Castel Nuovo. Zamek stoi przy dużym placu – Piazza Municipio – w samym sercu miasta. Jego powstanie przypisuje się królowi z dynastii Andegawenów. Przed wstąpieniem na tron księcia francuskiego Karola w 1266 r. stolicą Królestwa Neapolu było Palermo. W Neapolu znajdowała się królewska rezydencja – Castel Capuano. Kiedy Karol rozkazał przeniesienie stolicy z Palermo do Neapolu, rozkazał również wybudować nowy zamek, który pomieściłby dwór i znajdował się blisko morza.



Castel Nuovo

Obecnie w środku obiektu znajduje się Museo Civico di Castel Nuovo.

Kolejnym obiektem wartym uwagi jest Pałac Królewski. Ta XVII-wieczna budowla, którą można dzisiaj podziwiać, jest efektem wielu przebudowań i zmian. Każdy kolejny mieszkaniec pałacu rozbudowywał go i upiększał, aż stał się elegancką rezydencją królewską z wielkimi, marmurowymi salami. Główną fasadą jest fasada zachodnia, która wychodzi na Piazza del Plebiscito – ogromny plac przeznaczony dla pieszych. Po drugiej stronie placu, dokładnie naprzeciw pałacu, wznosi się monumentalna kolumnada XIX-wiecznego kościoła San Francesco di Paola, zaprojektowanego na wzór rzymskiego Panteonu. Ozdobiona jest ona szeregiem XIX-wiecznych posągów, przedstawiających władców Neapolu ze wszystkich dynastii rządzących od założenia królestwa w XII w. Są to Roger II, Fryderyk II Hohenstauf, Karol I Andegaweński, Alfons V Aragoński, Karol V Habsburg, Karol III Burbon, Joachim Murat i Wiktor Emanuel II – książę Sabaudii i pierwszy król zjednoczonych Włoch.

Charakterystycznym obiektem Neapolu jest kościół Gesu Nuovo. Ten XVI-wieczny kościół jezuicki powstał w wyniku przebudowy pałacu Severini, z którego została tylko efektowna, rzeźbiona fasada. Imponującym budynkiem jest Galeria Umberto, która powstała w 1887 r. w samym środku miasta, między słynnymi budynkami i kościołami. Zachwyca ona kopułą ze szkła i stali oraz wielokolorowymi, marmurowymi posadzkami. Budynek miał łączyć firmy, sklepy, kawiarnie i centra życia społecznego – przestrzeń publiczną – z prywatną przestrzenią znajdujących się na trzecim piętrze mieszkań.

W podziemiach Neapolu znajduje się rozbudowana sieć labiryntów, tuneli, sal, zbiorników, które stanowią prawdziwe, podziemne miasto – Sotterranea. Zlokalizowane są one poniżej Starego Miasta. Pod ziemią rozciągają się kilkukilometrowe tunele i ulice, tworzące sieć podziemnych korytarzy. Pierwsze przekształcenia terenu przeprowadzili Grecy w 470 r. p.n.e. Kopali oni głębokie tunele w poszukiwaniu wody pitnej, a oprócz tego zbierali do ogromnych cystern wodę deszczową. Materiał skalny wydobywany w trakcie prac posłużył do budowy miasta na powierzchni ziemi – murów miejskich, obiektów kultu religijnego. W następnych wiekach, pod panowaniem Rzymian, rozbudowano i ulepszono system wodociągów, które wyprowadzały wodę na powierzchnię ziemi, bezpośrednio do mieszkań.

Cdn.
Joanna Ślesińska

GÓRY JELENIE RIWIERA TURECKA

Planowany rodzinny wyjazd na Riwierę Turecką w rejonie Alanya skłonił mnie do rozejrzenia się za jakimiś górami w tej okolicy. Perspektywa spędzenia tygodnia na leżaku nie wydawała mi się szczególnie atrakcyjna – sytuację tylko nieco poprawiały wycieczki fakultatywne, które także mieliśmy w planie. Pewnie tak jak każdy sięgnąłem do Internetu i okazało się, że nie tylko ja wpadłem na pomysł wyrwania się z hotelowego wybrzeża. Celem internautów były położone na północ od Alanya, w Taurusie, pasmo Geyik Daglari, czyli Góry Jelenie. Na forach umawiano się na wspólne wyjazdy – udało mi się także znaleźć jedną relację zdjęciową z wejścia na najwyższy Gór Jelenich – Geyik Dagı (2877 m). Oczywiście skontaktowałem się z autorem i uzyskałem cenne wskazówki na temat dojazdu i wejścia na szczyt. O samych Geyik Daglari w Internecie dowiedziałem się niewiele – zdawkowe informacje, że nawet latem na północnych stokach leży śnieg, różne informacje na temat wysokości Geyik Dagı (w niektórych źródłach przekracza on 3000 m), namierzyłem jakieś angielskojęzyczne opracowanie o jego lodowcach i niestety żadnych map. Natrafiłem także na relację z polskiej eksploracji jaskiń w Geyik Daglari. Jak łatwo się domyślić, jako swój cel wybrałem oczywiście Geyik Dagı, najwyższy szczyt pasma, i tu nieocenionym źródłem okazało się Google Earth. Nabyłem mapę samochodową i porównałem jego położenie względem wskazanej mi jako punkt orientacyjny miejscowości Pembelik i ustaliłem dokładną trasę dojazdu na Google Earth, a także widoki samej góry i potencjalną trasę wejścia. Tak to się zaczęło.

Uzbrojony w informacje i wydruki już w Turcji po hotelowej „aklimatyzacji” poprzez obserwację ośnieżonych szczytów Taurusu, któregoś popołudnia wynająłem samochód, aby wyruszyć następnego dnia wczesnym rankiem. Pani wypożyczająca wóz była mocno zdziwiona moim pomysłem – co jest w tych górach – przecież nikt tam nie jeździ. Miałem do pokonania około 70 km z miejscowości Konakli, położonej na wybrzeżu, do miasta Gündoğmuş, a stamtąd w okolice Pembelik i dalej Geyik Dagı. Jako że założyłem, że wyjazd będzie jednodniowy, wystartowałem sporo przed świtem – na początkowym odcinku droga była w remoncie, a dalsza jej część to prawdziwe górskie serpentyny ze wspaniałymi widokami – było co podziwiać, a po drodze napotkałem może ze trzy samochody! W Gündoğmuş byłem nieco po godz. 6 – pojechałem dalej i drogowskaz do Pembelik znalazłem bez większego trudu – stąd jechałem już wyznaczoną na Google Earth trasą (omijała ona Pembelik) i, jak się okazało, wyznaczyłem ją bezbłędnie! Droga była wąska, gdzieś tam pozarywana, wzdłuż niej leżały gęsto pozwalane słupy energetyczne – zima musiała być tutaj konkretna. W pewnym momencie dojechałem do płynącego wesoło przez drogę potoczku – nie wyglądał groźnie, więc założyłem, że moja osobówka go pokona – daliśmy radę. Minąłem jakieś domy, wciąż trasa zgadzała mi się z wyznaczoną i wyjechałem do wielkiej doliny otoczonej górami. Tutaj mina mi się wydłużyła, po obu stronach drogi zalegały ponad metrowe zwały śniegu! W maju spodziewałem się śniegu grubo powyżej 2000 m., a tu niespodzianka! Dojechałem do rozdroża i dalej zgodnie z trasą (niech żyje Google Earth!) zacząłem się wspinać kolejną serpentyną i tutaj porażka – po pierwszym „zygzaku” droga po prostu nie była odśnieżana i na



Widok na Mühür Dagı z doliny

drodze zalegał śnieg na co najmniej 50 cm – tutaj nawet samochód terenowy nie dałby rady! Do celu pozostało mi około 8 km, co przy założeniu utrzymania „jednolitości” wypadu bez denerwowania rodziny było nie do zrobienia.

Zawróciłem samochód do ostatniej krzyżówki, wysiadłem i rozejrzałem się. Nie można wracać z niczym – może do najwyższego Geyik Dagi nie dojadę, ale wokół tyle pięknych gór. Zaparkowałem, przebrałem się i ruszyłem na „swoją” szczyt. W porannym słońcu wszystko wyglądało przepięknie!

I kolor skał, i świerki w ostrym powietrzu, i te ośnieżone szczyty. Początkowo wspinałem się skalnym żlebem, skały były twarde i niezwykle ostre, ale ciężkie buty spisywały się dobrze – bez nich miałbym nie tylko poskręcane kostki, ale i pocięte nogi. Teren był zupełnie dziewiczy – było widać, że pani wypożyczająca samochód miała rację – nikt tu nie jeździ, a już na pewno nie próbuje chodzić i wspinać się. Po drodze napotykałem sporo ptaków, wśród pojedynczych drzew i ani śladu bytności człowieka (w zasadzie jedynym, jaki do tej pory spotkałem, były puste szałas pasterskie na dnie doliny).



Na szczycie Mühür Dagi

Okazały Mühür Dagi

Później wyszedłem na małą grań pomiędzy śnieżnym kotłem z jednej strony a żlebem z drugiej i ponieważ w skale było naprawdę ciężko, strawersowałem do żlebu i odtąd rozpocząłem wspinaczkę po śniegu. Z tyłu za plecami ukazał mi się mój nieosiągnięty cel – Geyik Dagi. Tutaj gratulowałem sobie wzięcia kijów trekkingowych, które w zasadzie pojechały ze mną dlatego, że miały pomóc przy ewentualnym spotkaniu z psami pasterskimi. Żlebem doszedłem do skał tworzących szczytową grań, i po niej wspinałem się dalej.



ul. Szczytnicka 30
50 - 382 Wrocław

HARD COPY
PRACOWNIA DRUKU I REKLAMY

telefon: +48 607 267 988
e-mail: biuro@hardcopy.pl
<http://www.hardcopy.pl>

- Wydruki czarno-białe/kolorowe A4-A0+ (papier zwykły, powlekany, foto, kalka)
- Ksero czarno-białe/kolorowe A4-A0+
- Skanowanie czarno-białe/kolorowe A4-A0+
- Wydruki na płótnie (CANVAS)
- Wydruki posterów, plansz dyplomowych w najwyższej jakości, rysunków CAD
- Oprawa dokumentacji projektowych, prac dyplomowych, magisterskich, licencjackich
- Bindowanie, laminowanie
- Wycinanie ploterem liter i grafiki z folii samoprzylepnych
- Nadruki termotransferowe na koszulkach i odzieży reklamowej, haft komputerowy
- Druk solwentowy - dostępny po indywidualnej wycenie
- Produkcja materiałów reklamowych: roll up, plansze, szyldy, oklejanie witryn
- Produkcja gadżetów reklamowych, grawerowanie w szkle
- Druk ulotek, katalogów, folderów, plakatów



Widok z Mühür Dagi

Oczywiście musiałem od czasu do czasu pokonywać śnieżne pola i ze względu na dużą ekspozycję czułbym się zdecydowanie lepiej mając czekan. Wyżej jednak grań się wypłaszczyła – z jednej strony była dosyć eksponowana, zaś z drugiej stykała się z kilkumetrowym zalegającym śniegiem, co było widać w wytopionych przy skałach miejscach.

Na swoim szczycie stanąłem ok. godz. 10 i nie myślę, aby komuś jeszcze wcześniej przyszło do głowy,

aby na niego wejść. Nadałem mu swoją roboczą nazwę Mühür Dagi (czyli w tłumaczeniu Foczy Szczyt), zbudowałem swoją kamienną piramidkę i wybaczenie mi, pierwszy raz w życiu zostawiłem w górach plastikową butelkę ze swoimi zamiarami w środku – ale oczywiście wewnątrz piramidki. Obowiązkowa sesja fotograficzna i czas w dół. Wędrowcu – mam prośbę – jeśli trafisz kiedyś na Mühür Dagi, dorzuć kamień do mojej piramidki. Zejście skalną granią nie było łatwe, także pokonanie śnieżnych pól sprawiło trochę kłopotów – parę razy mocno się zapadłem. Za to na śniegu w żlebie, gdzie było już mniej stromo, to już zwyczajnie zjeżdżałem na butach, a na dole – tu schodziłem nim na sam dół, powitały mnie strumyki i kwiaty. Na końcu został do pokonania skalny próg i byłem na dnie doliny.

Całość wejścia i zejścia na Mühür Dagi zajęła mi około sześciu godzin, według informacji z Google Earth szczyt jest na wysokości 2013 m. Podczas wspinaczki obserwowałem dolinę – przez cały czas nie pojawił się tam inny samochód czy jakikolwiek człowiek. Także na szczycie z widokiem na morze gór byłem sam – gdzieś tam daleko majaczyły zielone doliny. Tak się skończyła moja przygoda z Taurusem, która tak naprawdę wywołała we mnie taki niedosyt tych gór, że chciałbym tu wrócić! To góry nieodkryte! Co do przygód, to na końcu czekała mnie jeszcze mała niespodzianka – otóż ów wesoły potoczek zamienił się w ciągu paru godzin w jeszcze bardziej wesoły, ale potok. Przejeżdżałem go z duszą na ramieniu, ale się udało. Zmęczony, ale szczęśliwy wróciłem do „hotełowej” rzeczywistości.

PS. Każdemu, kto będzie chciał się udać w Geyik Daglari, chętnie udostępnię informacje i swoje materiały opracowane na Google Earth.

Adam Kutny

MOUNTAIN MARATHON 2012
cykl zawodów w biegach górskich

Pedagodzy i Tatry

Polscy pedagodzy od lat upodobali sobie Tatry, gdzie na Kalatówkach zainicjowali Tatrzańskie Seminaria Naukowe. Potem przenieśli się do (brzydkiego) Zakopanego z ohydnyimi Krupówkami, ale wypadły w te góry były i są kontynuowane. Tegoroczne, już jako XVIII Tatrzańskie Sympozjum Naukowe, zorganizowane przez kilka uczelni prywatnych i państwowych, odbyło się 25-27. czerwca z tematem „Edukacja jutra”, gromadząc ponad stu uczestników. Głównym bohaterem stał się prof. dr hab. Kazimierz Denek, doktor honorowy wrocławskiej AWF, profesor emeritus Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Okazją stały się Jego 80. urodziny, stąd miały miejsce liczne laudacje, gratulacje, komentarze uczestników i Jubilata. Postać Profesora jest szeroko znana i w PTTK z racji Jego zaangażowania turystycznego (liczne uprawnienia kadrowe) i krajoznawcze – publikacje, wystąpienia, doradztwo. Jako autor występował kilkakrotnie i na łamach „Na Szlaku”. W swojej pracy naukowej Jubilat wspaniale łączy praktykę turystyczną i krajoznawczą, co znalazło też silne echo w specjalnym wyborze publikacji „Filozofia życia”. Wśród gratulantów byli oczywiście przedstawiciele ZG PTT: prezes Lech Drożdżyński i wiceprezes Andrzej Gordon. Po wygłoszeniu laudacji przez tego pierwszego obaj wręczyli prof. Denkowi olejny obraz z motywem tatrzańskim pędzla Ireneusza Września.

Wśród rozlicznych referatów nie zabrakło zawierających akcenty turystyczno-krajoznawcze. Wspomnieć tu trzeba prof. zw. dr. hab. Mykołę Zymomrija z Ukrainy z „Rola krajoznawstwa w kontekście pedagogiki rodzinnej: koncepcje Kazimierza Denka oraz Mirosława Stelmachowycza” i dr. hab. Grzegorza Kiedrowicza z Politechniki Rzeszowskiej, który omówił „Powstawanie nowych atrakcji turystycznych – ich walory edukacyjne i szansa rozwoju lokalnego”. Ponadto we wszystkich okolicznościowych wystąpieniach zasługi Jubilata dla turystyki i krajoznawstwa były stale eksponowane.

Drugiego dnia odbyły się tradycyjne wycieczki tatrzańskie. Jedna grupa po wjechaniu na Kasprowy Wierch przeszła przez Kondratową Kopę do Przeł.



Od prawej – profesorowie Kazimierz Denek i Ihor Dobrianskij (Ukraina)

Kondrackiej, a stamtąd zeszła do obiektu PTTK na Kalatówkach. Towarzyszył jej w znakomitej formie (przez Sympozjum wędrował dwa dni po Tatrach!) Jubilat. Druga zaś grupa przez Dolinę Strążyską dotarła w to samo miejsce, gdzie wspólnie przeszła szkolenie, prowadzone przez Profesora, na temat „Znakowania szlaków turystycznych i umiejętności posługiwania się nimi”. Oczywiście były spotkania towarzyskie i bogactwo specjalnych publikacji książkowych.

Ad multos annos, Szanowny Kolego Profesorze!

Krzysztof R. Mazurski

O weryfikacji i chceniu

Raz na jakiś czas przychodzi do biura przodownik turystyki pieszej, by po godzinach swojej pracy zawodowej zająć się weryfikacją odznak. Ma stosować się do regulaminu Odznak Turystyki Pieszej, Instrukcji Weryfikacyjnej, ma za sobą lata doświadczeń w turystyce pieszej i również w weryfikacji. Dostaje dokument – książeczkę wycieczek pieszych, ocenia wpisy i weryfikuje punkty, a potem przyznaje odznakę. Przyznaje w ciągu roku kilkadziesiąt, czasem więcej OTP. Jeśli dokumentacja budzi wątpliwości – odznaki nie przyznaje. Siedzi sobie jakaś Osoba w pracy, kawkę popija, troszkę poplotkuje, troszkę się ponudzi. Robotę odkłada na później. A gdy namolny klient przyjdzie – zbywa go, przeciąga prostą procedurę, wreszcie zdenerwowana upominaniem się o załatwienie sprawy złośliwie odrzuca przedłożone dokumenty, besztając klienta obraźliwymi słowami – aby go zniechęcić do kolejnych wizyt. Która wersja jest prawdziwa?

Daleki jestem od oceniania w kategoriach czarne-białe. Na pewno bywa różnie, ale ta druga ocena nie jest sprawiedliwa w stosunku do osób społecznie przyznających OTP. Każdy, kto zajmował się weryfikacją trochę dłużej niż podczas zajęć kursowych, dobrze wie, ile trudu wymaga rozwikłanie rebusów stworzonych przez wypełniających książeczki wycieczek pieszych. Najtrudniejsza jednak sytuacja – nie formalnie, ale moralnie – pojawia się wtedy, gdy kandydat nie wie zbyt wiele o regulaminie, o zasadach rządzących od sześćdziesięciu lat przy zdobywaniu OTP, ale chce. Chce mieć odznakę – i już. Kropka. Wtedy weryfikujący przodownik ma trudny orzech do zgryzienia: czy pozostać w zgodzie z regulaminem i swoim sumieniem, czy też dla świętego spokoju odznakę przyznać. Nie wykluczam, że i takie sytuacje mają miejsce. Ile jest odrzuconych książeczek, nie potrafię powiedzieć. Ale dwa, trzy razy do roku (w skali całej Polski) zdarzają się odrzucenia zakończone interwencją i skargą do Komisji TP, do Zarządu Głównego PTTK, do prasy. Zarzuty i argumenty padają różne, zawsze jednak pojawia się ten jeden: ja chcę odznakę, a PTTK uniemożliwia mi to – a więc zniechęca mnie do uprawiania turystyki. I nie jest ważny regulamin, potwierdzenia, sposób wypełnienia książeczki, ważne jest to jedno: ja chcę! A jeszcze gorzej, gdy sprawa dotyczy dziecka. Trasy na „Siedmiomilowe Buty”, przebyte na tatrzańskich szczytach, ale proszę przyznać odznakę, bo zmarnuje się tyle punktów – no i dziecko się zniechęci do uprawiania turystyki przez nieprzejednaną postawę jakiegoś pana, który pewnie nawet nigdy nie był na szlaku. Pal sześć zasady – dziecko chce!

Co roku przyznajemy kilka tysięcy OTP. Opisane sytuacje są niewątpliwie wąskim marginesem, ale rzutują na obraz naszego Towarzystwa, tworząc jego fałszywy wizerunek. Więc jak postępować w obliczu „chcenia”? Uważam, że stworzono regulamin po to, by określić zasady zdobywania OTP. I tych zasad powinniśmy się trzymać. Nie kurczowo, po wojskowemu, lecz indywidualnie dla każdej sytuacji. W imię popularyzacji i zachęty. Odmowa przyznania powinna jasno wyjaśniać powody i nie być tylko odrzuceniem, ale propozycją uzupełnienia punktów, poprawienia wpisów – liczę tu na takt i kulturę przodowników. A co z tymi, którzy nie chodzą, tylko zbierają potwierdzenia? Jeśli nie ma dowodów kłamstwa, to przyznajmy odznakę. Skoro „zbieraczowi” daje satysfakcję oszukanie weryfikatora i siebie...

Stanisław Łuć



PRACE W KARPACKICH SCHRONISKACH

Jak wiadomo, choć może nie wszystkim, zamknięte jest schronisko PTTK Dworzec Beskidzki w Zwardoniu. Ten niezwykle potrzebny obiekt był mocno wyeksploatowany i prawie doczekał się remontu. Prawie, bo na przeszkodzie w realizacji stanęły problemy finansowe. Dworzec był i jest znakomitym miejscem do rozpoczęcia bądź kończenia wieloetapowej wędrówki przez Beskidy, niestety, wielkość ruchu turystycznego i jego struktura inna niż choćby w latach 60- 90. XX w. impli-



kuje problemy w utrzymaniu obiektu, dodajmy – obiektu dużego. Im większe schronisko, tym większe koszty utrzymania. Oto informacja uzyskana bezpośrednio ze spółki *KARPATY*.

Nie planujemy w tym roku kontynuacji remontu z trzech co najmniej powodów. Pierwszy, to konieczność zabezpieczenia środków na realizowany duży program unijny dotyczący jedenastu schronisk beskidzkich, drugi to nie zakończone powodzeniem próby znalezienia dobrego gospodarza, a trzeci, po-

wiązany z pierwszym to fakt, że rachunek, czyli tzw. biznes plan tegoż przedsięwzięcia i przyszłych z niego dochodów (szacowanych a wynikających z aktualnej i prognozowanej wielkości ruchu turystycznego), nie daje gwarancji w miarę rychłego zwrotu dosyć wysokich potrzebnych nakładów. Tym samym uniemożliwia pozyskanie na ten cel kredytu bankowego. Obiekt jest dozorowany i zabezpieczony. Program unijny, o którym wyżej,





kończymy w tym roku, zatem pozostaje mieć nadzieję, że do sprawy uda się powrócić w następnym. Na Hali Łabowskiej wykonano, między innymi, nowe pokrycie dachu, od strony północnej dobudowany został taras widokowy (powiększona jadalnia z ładnym widokiem) i zagospodarowany teren wokół obiektu. W tej chwili w ramach wspomnianego projektu unijnego zakładamy solary i fotowoltanikę. Zyskała także Wierchomla, oprócz nowego dachu, solarów i częściowo zadaszonego tarasu zyskała połączenie z siecią energetyczną. W ubiegłym roku udało nam się zrobić

kolejny krok do przodu, na cele inwestycyjno-remontowe wydaliśmy kwotę prawie 5 mln złotych, zyskały dużo obiekty tatrzańskie. Informacje przekazał: Jerzy Kalarus

Ze swej strony dodam, że przeprowadzono bieżący remont w schronisku na Luboniu Wielkim. Rozpoczął się we wrześniu ubiegłego roku i obejmował głównie prace elewacyjne, wymianę stolarki oraz założenie izolacji termicznej, by łatwiej i oszczędniej było ogrzać budynek. Na zdjęciach, przesłanych przez prezesa Spółki Jerzego Kalarusa, schronisko na Hali Łabowskiej od północy, baczówka nad Wierchomlą z tarasem, schronisko na Chochołowskiej z solarami.

Juliusz Wystouch

Jezioro Otmuchowskie położone jest na Pogórzu Sudeckim, niedaleko pasma Gór Opawskich. Jest to niezwykle malowniczy zakątek Polski.

- Na terenie ośrodka znajdują się:
 - pawilon noclegowy;
 - domki campingowe;
 - domki typu mobile-home;
 - pole namiotowe;
 - stanowiska dla przyczep campingowych;
 - kawiarnia i restauracja;
 - pawilon sanitarny;
 - plac zabaw dla dzieci;
 - salon gier;
 - wypożyczalnia sprzętu wodnego;
 - miejsce na ognisko;
 - plaża;
 - parking.

W weekendy na terenie ośrodka odbywają się zabawy taneczne.



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

MOTOCYKLIŚCI NA GÓRSKICH DROGACH

Chyba każdy, kto był w Gorcach, ale i w innych górach, spotkał na szlaku lub górskiej drodze jednego, dwóch albo i kilku motocyklistów. Motocykle „enduro”, zbroje, kaski zakrywające całe twarze. Ryk silników i jazda na oślep. Tak to wygląda. Rok temu, gdy na Starych Wierchach zapytałem takiego jeźdźcę, dlaczego jeździ po górach na motorze, skoro to nielegalne, powiedział, że jeździ „na swoje pole”. Na pytanie, po co razem z nim jedzie jeszcze sześciu motocyklistów, już nie odpowiedział. Panowie zasiedli przy stolikach obok schroniska i przez kilka godzin raczyli się piwem i wódką, po czym, już o zmierzchu, wsiedli na motory i z rykiem silników pomknęli w doliny. Tak samo było dzień później na Turbaczu. Oczywiście na żadne pole nikt z nich nie jeździ. Idąc kilka dni przez Gorce nie zauważyłem nikogo, kto by krzątał się na jakimś polu czy łące. Od kilkunastu lat narasta nielegalny proceder jazdy motocyklami i *quadami* (wszędolazami) po lasach i górach. Są całe kluby zrzeszające takich jeźdźców, wszyscy wiedzą, że jest to nielegalne, a jednak rośnie handel tymi pojazdami i liczba ich użytkowników. Były już ofiary śmiertelne – tzw. „potrącenia” pieszych turystów przez kierowców. Służby porządkowe, leśnicy i prawo są wciąż bezsilne. Ponieważ jazdę taką uprawiają głównie mieszkańcy górskich okolic, mogą oni liczyć na pobłażanie ziomków. Mnożą się wypożyczalnie *quadów* w górskich miejscowościach, mimo że jazda taka jest nielegalna i niebezpieczna. Oto wieści ze strony internetowej GOPR – Grupy Podhalańskiej.

09.07.2012

W niedzielę 8 lipca na szlaku czerwonym z Rabki na Stare Wierchy w Gorcach, w rejonie Jaworzyny Ponickiej doszło do tragicznego wypadku – motocyklista uprawiający sporty ekstremalne (jazda na motorze crossowym) doznał śmiertelnych obrażeń. Po godz. 6:00 rano dyżurny otrzymał zgłoszenie o wypadku motocyklisty jadącego motorem crossowym po szlaku czerwonym w Gorcach – rejon Jaworzyny Ponickiej. W wyniku upadku doznał bardzo poważnych urazów – złamanie podstawy czaszki i duża utrata krwi. Na miejsce natychmiast wyruszyli ratownicy GOPR z niezbędnym sprzętem medycznym. W tym samym czasie z Balic startuje wezwany przez GOPR śmigłowiec LPR z lekarzem na pokładzie. Po dotarciu na miejsce ratownicy rozpoczynają zabiegi medyczne – stan jest ciężki, poszkodowany nieprzytomny, złamanie podstawy czaszki, duża utrata krwi. Poszkodowany zostaje ewakuowany na przygodne lądowisko, gdzie po wylądowaniu śmigłowca trwają dalsze zaawansowane zabiegi medyczne. Niestety stan poszkodowanego w wyniku odniesionych obrażeń się pogarsza – ratownicy rozpoczynają reanimację, nie udało się przywrócić funkcji życiowych – obrażenia okazały się śmiertelne. Dalsze działania prowadzone są przy współpracy z Policją. Ratownikom pozostał przykry obowiązek transportu zwłok z gór.

Tymczasem... Ustawa o lasach z 28.09.1991 r. mówi:

Ruch pojazdem silnikowym, zaprzęgowym i motorowerem w lesie dozwolony jest



tylko drogami publicznymi. Natomiast drogami leśnymi jest dozwolony tylko wtedy, gdy są one oznakowane drogowskazami dopuszczającymi ruch po tych drogach. Nie dotyczy to inwalidów poruszających się pojazdami przystosowanymi do ich potrzeb. Postój pojazdów na drogach leśnych jest dozwolony wyłącznie w miejscach oznakowanych. Ograniczenia wynikające z ustawy nie dotyczą m. in.:

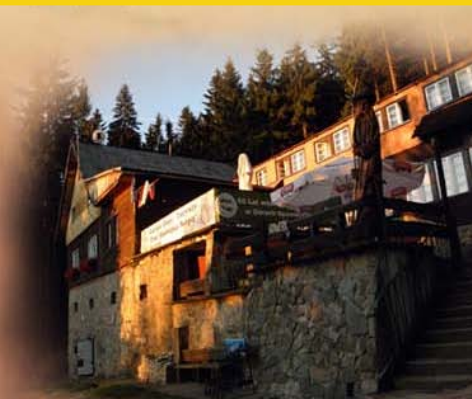
- pracowników nadleśnictw,
- osób nadzorujących gospodarkę leśną oraz kontrolujących jednostki organizacyjne Lasów Państwowych,
- osób zwalczających pożary oraz ratujących życie lub zdrowie ludzkie,
- funkcjonariuszy Straży Granicznej chroniących granicę państwową oraz funkcjonariuszy innych organów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo i porządek publiczny,
- osób wykonujących czynności z zakresu gospodarki łowieckiej oraz właścicieli pasiek zlokalizowanych na obszarach leśnych,
- pracowników leśnych jednostek naukowych, badawczo-rozwojowych i doświadczalnych; wojewódzkich konserwatorów przyrody oraz pracowników służb parków krajobrazowych,
- osób sporządzających plany urządzenia lasu itp.

Za nieprzestrzeganie zakazu wjazdu do lasu pojazdem silnikowym grozi grzywna. Za złamanie przepisów ustawy kara może sięgnąć nawet 500 zł. Jeżeli jednak dodatkowo sprawca naruszy inne przepisy, grzywna może sięgnąć nawet 1000 zł. Tak bywa, gdy ktoś wjedzie na teren rezerwatu, w obszar ostoji zwierzyny itp. miejsc.

Zatem skąd wziął się na drodze z Rabki na Stare Wierchy motocyklista? Jak wiemy, ludzie „uprawiający sporty ekstremalne” nie są wyłączeni z obostrzeń wynikających z przepisów prawa. Dlaczego zatem nie są ścigani za swoją jazdę po górskich i leśnych drogach? Jak długo zgraje motocyklistów i *quadowców*, a także kierowców samochodów terenowych będą terroryzować pieszych na górskich i leśnych ścieżkach?

Juliusz Wystouch

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Górski Dom Turysty „Pod Biskupią Kopą” jest jedynym takim obiektem na Opolszczyźnie, umiejscowionym na zboczu najwyższej góry w regionie.

Na szczycie znajduje się murowana wieża widokowa.

- Dysponujemy:
 - bazą noclegową na 50 miejsc;
 - salą restauracyjną z barem i kominkiem;
 - salą konferencyjną – świetlicą;
 - grillem i miejscem na ognisko.
- Oferujemy:
 - smaczną domową kuchnię;
 - organizację imprez sylwestrowych, karnawałowych, walentynkowych itp.;
 - pobyty wypoczynkowe;
 - obsługę grup zorganizowanych.

Szczególną ofertę kierujemy do szkół w zakresie organizacji zajęć edukacji ekologicznej dla dzieci i młodzieży.

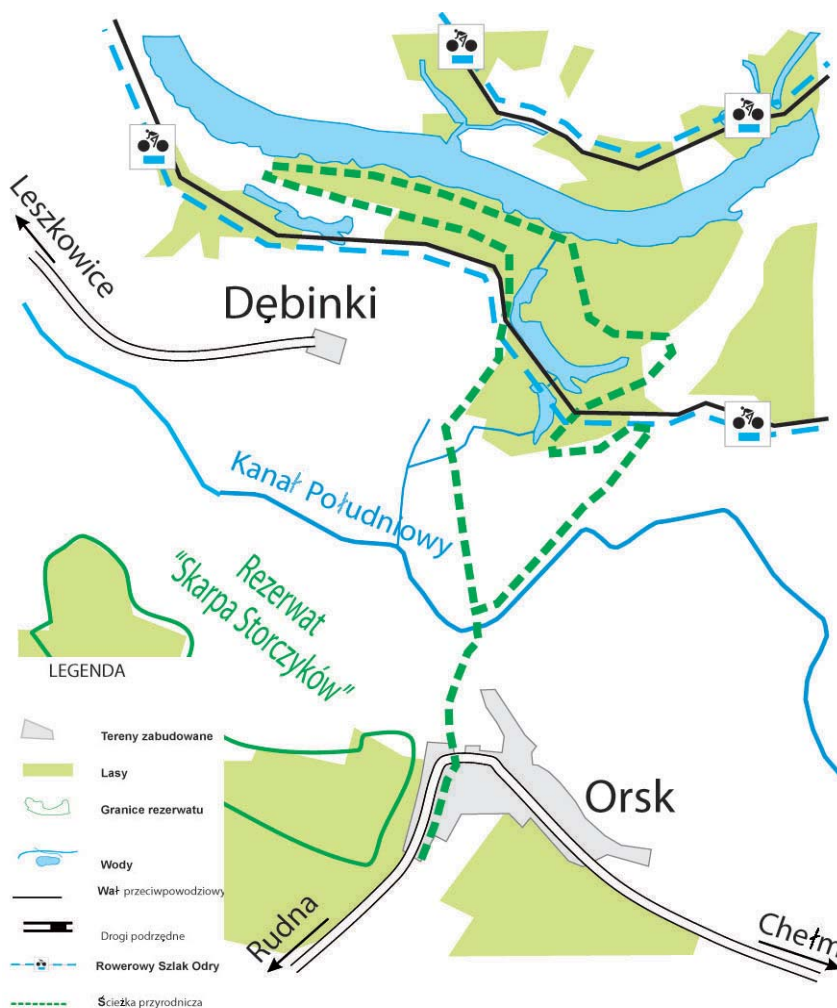
Ścieżka przyrodnicza Orsk

Ścieżka przyrodnicza, oznakowana na zielono i o łącznej długości 8 km, prowadzi z Orska (położonego w środku trójkąta Głogów – Góra – Polkowice) w kierunku północnym przez wały do Odry i wraca z powrotem. Pokazuje warunki środowiskowe i przyrodę łągów odrzańskich. Znajdują się tu ciekawe krajobrazowo starorzecza doliny Odry z różnorodną awifauną i rzadkimi roślinami, m.in. kotewką orzech wodny i grzybieniem białym.

Na zachód Od Orska znajduje się rezerwat „Skarpa Storczyków”. Można w nim obserwować rzadki storczyk – kruszczyka połabskiego, oraz inne rośliny chronione, w tym wiciokrzew pomorski, pajęczycę gałęzistą, kokoryczkę wonną, oraz chronione grzyby, tj. purchawicę olbrzymią, sopłówkę gałęzistą. Rezerwat został ustanowiony zarządzeniem

Ministra Ochrony Środowiska z 31.12.1993 r. (MP nr 5/94, poz. 43), na powierzchni 65,17 ha w części oddziałów 25, 28, 31, 32 i 33 lasów należących do Nadleśnictwa Lubin. Część wschodnia rezerwatu od XIX w. była włączona do parku naturalistycznego należącego do posiadłości Orsk, stanowiącej wówczas własność Wilhelminy von Rittberg. Obejmuje on skarpe wzgórza opadającą do doliny Odry oraz jej fragment. W zadrzewieniu występuje buk pospolity, dąb szypułkowy, grab pospolity, jesion wyniosły, kasztanowiec zwyczajny, klon pospolity, lipa drobnolistna, modrzew europejski, płatan klonolistny, świerk pospolity, sosna pospolita, topola biała i czarna. W rezerwacie rosną takie rośliny chronione, jak barwinek pospolity (*Vinca minor*), bluszcz pospolity (*Hedera helix*), kalina koralowa (*Viburnum opulus*), konwalia majowa (*Convallaria maialis*), kopytnik pospolity (*Asarum europaeum*), kruszyna pospolita (*Frangula alnus*), lilia złotogłów (*Lilium martagon*), paprotka zwyczajna (*Polypodium vulgare*), pierwiosnka wyniosła (*Primula excelsior*), wiciokrzew pomorski (*Lonicera periclymenum*) oraz ostatnio odnaleziony tutaj kruszczyk połabski (*Epipactis albicans*), do początku lat 90. XX w. uważanego za endemit jedynie Czech i Słowacji.

Jerzy Maciejewski



Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK

Orla Percć. Na żywca czy z asekuracją

„...bowiem brawura to atrakcja, asekuracje – nie!“. Tak brzmi fragment piosenki o jednej z naszych cech narodowych. Czy ja się przypadkiem nie powtarzam? Nasila się dyskusja o Orlej Perci i o bezpieczeństwie w górach w ogóle. Nie brak jest głosów, że trzeba „zamykać góry” w niebezpiecznych miejscach, że obciążać turystów i „turystów” kosztami działań ratowniczych, że wyższe partie Tatr powinny być dostępne tylko z licencjonowanym przewodnikiem. Różnie to wygląda w zależności od pory roku, ilości i skutków wypadków, stopnia nagłośnienia w mediach. Najgłośniej krzyczą ci (na forach internetowych, którzy góry widzieli na obrazku) i ci, którzy liczą, że z tej wrzawy ugrają coś dla siebie. Coś, czyli dutki. Równie głośno wypowiadają się fachowcy od wszystkiego, czyli dziennikarze z mediów popularnych – prasy codziennej, radiowi, telewizyjni. Bardziej powściągliwi w ferowaniu opinii, wyroków i jedynie słusznych „opcji” są goprowcy i toprowcy. To dlatego, że znają się na rzeczy. Nie słycać tylko głosu jakże ważnego dla sprawy – głosu TPN w kwestii bezpieczeństwa w Tatrach i jakoś nie można usłyszeć stanowiska KTG ZG PTTK odnośnie Orlej. Z jednej strony to dobrze, bo bezpieczeństwem powinien od strony formalnej i fachowej zajmować się wyłącznie TOPR, z drugiej niedobrze, bo TPN jest gospodarzem w Tatrach i gestorem szlaków – niestety, zresztą. Niestety, bo ten zakres „władzy” parki narodowe otrzymały na mocy ustawy, a nie jest powiedziane, że kto się zna na lasach i kozicach, zna się też na turystyce.

Wracając do głównego wątku. Społeczny ruch „Orla Percć – następne stulecie” od wielu lat próbuje przekonać wszystkich zainteresowanych do przebrożenia tego szlaku na prawdziwy „szlak ubezpieczony”, czyli *via ferrate*. Jak kilkakrotnie wspominałem w NS, była taka szansa, gdy w latach 90.



Wolę skałę od śliskiego żelastwa

remontowano spore fragmenty Perci. Już wtedy głośno mówiło się o takim zabiegu. Niestety, skończyło się tak, jak skończyło, czyli stare łańcuchy zastąpiono nowymi, stare mocowania nowymi i tyle z tego. Powstające wówczas organizacje przewodnickie sugerowały i czynią to nadal, by zdjąć wszelkie żelastwo z Perci, a szlak był dostępny jedynie z licencjonowanym przewodnikiem. Powód jest jeden – dutki. Wszak za indywidualny wypad na Percć z przewodnikiem trzeba zapłacić 600 zł. Oczywiście to troska bezpieczeństwo turystów miała być (i jest) głównym motywem, przynajmniej tak to wygląda w wypowiedziach zainteresowanych. A figa! Żadna troska. Za 600 zł to można skompletować dwa zestawy do autoasekuracji, służące turyście przez ładnych parę lat. Co lepsze? Jednorazowy wydatek na jedną wycieczkę czy na możliwość bezpiecznego poruszania się po skalnych szlakach przez co najmniej kilka sezonów? Niech każdy sam przeliczy.

Na razie przeważa pogląd, że należy Orlą Percć pozostawić taką, jaka jest. Ilość wypadków, w tym sporo z ciężkimi następstwami, nie przemawia do tradycjonalistów. Czytam oto duży wywiad z Michałem Jagiełłą, autorem klasyka „Wołanie w górach”. Mówi on: „Orla Percć powinna zostać taka, jaka jest. Przewodników niech biorą

ci, którzy chcą iść na Mięguszowiecki, Niżne Rysy czy na inne szczyty, gdzie nie ma szlaków” (Onet.pl 30.07.2012). Nieco wcześniej mówi jednak: „(...), w wyższych partiach Tatr nawet łańcuchy, klamry i przestrzeganie wszystkich reguł nie gwarantują pełnego bezpieczeństwa.” Kawalek dalej: „(...) gdy w jakimś trudnym momencie szlaku zdarzy się kurcz, chwilowy bezwład mięśnia, dłoń nie utrzyma łańcucha, stopa zsunie się z klamry. Przecież na Orlej Perci giną także zdrowi ludzie, pełni sił – bo na sekundę się zamysłili, zdarzył się moment nieuwagi, jakaś dekoncentracja”. No właśnie, o tym przez lata całe mówią i piszą zwolennicy „szlaku ubezpieczonego” na Orlej Perci! O tym, że tylko autoasekuracja daje niemal 100% gwarancję bezpieczeństwa. Nie klamry i łańcuchy, które są tylko sztucznymi ułatwieniami, nie przewodnik, który też jest tylko człowiekiem i może popełnić błąd (giną także toprowcy), tylko autoasekuracja.



Wpiąć można się nawet w łańcuch

Wracam do wywiadu w Onecie. Prowadzący rozmowę pyta: „Czy Orla Percé powinna być zamieniona w *via ferratę*, gdzie turysta przypina się do drutu i idzie stuprocentowo zabezpieczony?”. Proszę zauważyć, że pytający potwierdza fakt skuteczności autoasekuracji, choć

użycie słowa „druć” każe wątpić w pełnię wiedzy na ten temat. Michał Jagiełło odpowiada: „Często się o tym mówi, ale to chyba nie najlepszy pomysł. Typowa *ferrata* sprawdza się, gdy musisz pokonać dużą, bardzo stromą ścianę. Na Orlej Perci są wprowadzone prawie pionowe miejsca (...), ale szlak prowadzi przede wszystkim trawersami, tuż pod granią, bardziej w poziomie”. Zatem jest dokładnie tak, jak w Dolomitach na *ferratach*. Trawersy i odcinki pionowej wspinaczki, nic innego. Idąc np. na Tofanę di Rozes szedłem właśnie w ten sposób: trawers – pion – trawers – pion itd. Na innych *ferratach* podobnie. Podobnie także na grani podejściowej Blaue Köpfe pod Grossglocknerem – na długim trawersie, gdzie wszyscy wpinali się raz to do liny, raz do łańcucha.

Jaki wniosek nasuwa się po lekturze wywiadu z Michałem Jagiełłą i po systematycznej lekturze tatrzańskich kronik wypadków? Asekurować się na Orlej nie bacząc na tradycje, teorie, zwyczaje i obyczaje. Zignorować zwrot „ubezpieczenia”, występujący w opisach Orlej Perci w rozmaitych przewodnikach. Powtarzam – to nie są ubezpieczenia! Gdyby owe łańcuchy, drabinki i klamry nimi były, nie byłoby tylu wypadków w tych samych miejscach. Podciąganie się na łańcuchu to nie jest wspinaczka. Wiara, że trzymając się łańcucha nie spadnie się w przepaść to tylko wiara, nie realne zabezpieczenie. W każdym sklepie z górskim sprzętem turystycznym można kupić uprząż, kawałek liny i karabinki lub gotowy zestaw do autoasekuracji. Posłuży przez wiele lat. Co zrobić z turystami „jednorazowymi”, którzy słysząc, że to trudny szlak, koniecznie chcą tam iść? No, bo przecież na łatwy nie pójdą, taka łatwizna to dla dzieci, nie dla nas, dzielnych i nieustraszonych. Uczyć, że to nie dla nich, że Orla Percé to szlak dla turystów doświadczonych, obytych z ekspozycją i przestrzenią, że nie jest to miejsce do zabawy i dyndania na łańcuchu. Na mapach, w przewodnikach, na tabliczkach kierunkowych szlaków powinny znaleźć się odpowiednie uwagi, np.: „szlak bardzo trudny, niezbędna asekuracja”. Tak jest na mapach włoskich i austriackich. W legendach znajdujemy lapidarne określenia szlaków: wędrowski, wysokogórski, wspinaczkowy, ubezpieczony – w przybliżeniu tłumacząc. To dlatego nikt tam nie idzie „na żywca” na *ferratę*. Na tego typu szlakach prawie nie ma wypadków, u nas powtarzają się w tych samych miejscach z tym samym skutkiem i w dużej ilości. Na Orlej nawet do tego, co jest, można się wpiąć. Tak robiłem podczas ostatniego wypadu na Orlą. Kask też nie zaszkodzi, bo dowcipasów strącających kamienie nie brakuje. Zatem przekonujemy, kogo się da, o konieczności zmian na tym wspaniałym szlaku, a póki, co sami zadbajmy o swoje bezpieczeństwo.

Na koniec komentarz do wielu wydarzeń w polskich górach, nie tylko w Tatrach. Telefon komórkowy to nie jest przyrząd do asekuracji. Warto o tym pamiętać.

Juliusz Wystouch

Muzeum Pamiątek Turystycznych PTTK w Radomiu

*„Kto zbiera pamiątki przeszłości i otacza czią dzieła sztuki,
tego błogostawić będą wszystkie szlachetne dusze.
A terażniejszość niech tym zbieraczom podaje bratnią pomocną dłoń”.*

ks. J. Rokoszny

*„Przedmioty sztuki nie są własnością jednostki,
ale całego narodu, całego cywilizowanego świata”.*

ks. J. Rokoszny

Muzeum Pamiątek Turystycznych PTTK w Radomiu jest najmłodszym muzeum Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Jego początki sięgają 1996 r. Członkowie radomskiego Oddziału PTTK podjęli wówczas próbę zgromadzenia znaczków pamiątkowych ze wszystkich imprez organizowanych przez stowarzyszenie na terenie ówczesnego woj. radomskiego. Zbiory miały być eksponowane przy okazji jubileuszów Oddziału lub w czasie innych wydarzeń turystycznych w regionie. Pierwszymi ofiarodawcami byli członkowie Koła Przewodnickiego w Radomiu i Regionalna Pracownia Krajoznawcza. Okazało się, że poza znaczkami z ziemi radomskiej przekazywali oni również pamiątki z innych regionów. Niektóre z nich były fragmentami większych kolekcji. Bogactwo form i technik wykonania, różny wiek i jakość oraz częste wydawanie znaczków jako serii zadecydowało o tym, że zrodził się pomysł zgromadzenia jak największej ilości pamiątek turystycznych, usystematyzowania ich i eksponowania.

W lutym 1997 r. rozpoczęto tworzenie muzeum. Przygotowanie pierwszej wystawy poprzedziły konsultacje ze znanymi kolekcjonerami pamiątek turystycznych z całego kraju (m.in. W. Kowalskim, Z. Lewandowskim). Korzystano z dorobku najsilniejszych polskich ośrodków kolekcjonerskich, czyli Warszawy, Opola i Lublina oraz opracowanego, przez Komisję Krajoznawczą ZG PTTK, wykazu kolekcjonerów-krajoznawców. Pewną wskazówką były również regulaminy odznak przygotowanych dla PTTK-owskich „zbieraczy”. Dzięki tym działaniom udało się ustalić ilość istniejących referatów regionalnych odznak krajoznawczych oraz sporządzić wykaz odbywających się cyklicznie imprez turystycznych, posiadających pamiątkowe znaczki. Wypracowano zasady przechowywania i eksponowania zbiorów. Pierwsza ekspozycja niewielkiego fragmentu radomskiej kolekcji nastąpiła podczas Zjazdu Oddziału PTTK w Radomiu 17.03.1997 r. Następną okazją do zaprezentowania części kolekcji były obchody 90-lecia Oddziału PTTK 19.10.1998 r. w Muzeum Okręgowym w Radomiu. Znaczki pokazano wówczas w towarzystwie eksponatów z dawnego muzeum PTK w Radomiu. Kolejną prezentacją była wystawa ponad 1500 eksponatów na V Kongresie Krajoznawstwa Polskiego w Gnieźnie. Ekspozycje spotkały się ze sporym zainteresowaniem. Dzięki temu 15.12.1998 r. Zarząd Oddziału podjął uchwałę o powołaniu od 1.01.1999 r. Muzeum Pamiątek Turystycznych PTTK. Organizatorem i kustoszem muzeum został D. M. Zajac.

Kolejnym etapem było rozprowadzanie, pod patronatem Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK, ulotek informujących o tworzącym się muzeum na następujących imprezach: Walnym Zjeździe PTTK w Lublinie, Centralnym Zlocie Turystów Kolarzy '97, Krajowej Naradzie Aktywu Imprez na Orientację w Warszawie, Zlocie Przewodników w Modlinie, CZAK 1998 w Gdańsku oraz rozesłanie pism do wszystkich referatów weryfikacyjnych regionalnych odznak krajoznawczych w Polsce. Zaowocowało to znacznym powiększeniem zbiorów. Jednocześnie, w wyniku ponad dwuletnich starań organizatorów muzeum o lokal, na cele placówki przeznaczono poddasze budynku przy ul. Miłej 10. W tej zabytkowej kamienicy mieściła się dawniej fabryka gwoździ, a także siedziba Radomskiego

Przedsiębiorstwa Obrótu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi. Posesja, obejmująca kamienicę i dość dużą działkę, została przekazana przez władze miasta Zarządowi Oddziału Miejskiego PTTK w Radomiu 26.09.1986 r. W kamienicy umieszczono początkowo BORT, dział księgowości, dział transportu, kasę walutową i biuro Zarządu Wojewódzkiego PTTK. W latach 1986-1990 funkcjonowała tam restauracja „Tramp”, a w 1989 r. przeniesiono do niej także RPK PTTK. Po kilku latach Pracownia wróciła na ul. Traugutta 46/48, a pozostałe po niej pomieszczenia przeznaczono dla tworzącego się muzeum. Dzięki pracy społecznej udało się je odremontować i wyposażyć w gabloty oraz podstawowe umeblowanie. W ten sposób pięć amfiladowo ustawionych pomieszczeń, o powierzchni 76,1 m², stało się siedzibą muzeum. Kontynuowano prace nad usystematyzowaniem zebranych eksponatów. Do muzeum z pomocą przyjeżdżali młodzi ludzie z całej Polski (Gdańska, Warszawy, Koszalina, Poznań, Częstochowy, Zielonej Góry, Szczecina, Sanoka), przywożąc kolejne pamiątki turystyczne. Działo się to jeszcze przed oficjalnym otwarciem placówki.

W dniu 19.07.1999 r. Komisja Opieki nad Zabytkami ZG PTTK wpisała Muzeum Pamiątek Turystycznych PTTK do rejestru muzeów regionalnych PTTK. W grudniu 1999 r. rozpoczęto starania o zatwierdzenie statutu muzeum przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Udało się to 30.06.2001 r., kiedy muzeum zostało wpisane do Państwowego Rejestru Muzeów. W dniach 7-8.10.2000 r., w czasie Ogólnopolskiego Szkolenia RPK PTTK, uczestnikom zaprezentowano, czekającą już tylko na oficjalne otwarcie, ekspozycję muzeum. Posiadało ono wówczas około 8500 eksponatów. Większość z nich stanowiły znaczki pamiątkowe (blisko 8000 szt.), reszta to medale, proporce, plakietki, naszywki, książeczki i inne. Zaprezentowanych na ekspozycji było jedynie 3000 z nich.

Dzień 9.02.2002 r. – dzień oficjalnego otwarcia, jest chyba najważniejszą datą w dotychczasowej historii muzeum. Na uroczystość przybyli m.in. senator RP Zbigniew Gołębek, p.o. Generalnego Konserwatora Zabytków Marek Rubnikowicz, prezydent Miasta Radomia Adam Włodarczyk, członkowie KOnZ ZG PTTK oraz członkowie i sympatycy radomskiego Oddziału PTTK. Muzeum poświęcił Członek Honorowy PTTK ks. prałat dr Jerzy Pawlik.

Głównym celem Muzeum Pamiątek Turystycznych PTTK jest gromadzenie zbiorów o tematyce turystycznej i turystyczno-sportowej oraz ich popularyzacja. Dla zrealizowania tych celów powołano cztery działy. Największe to pamiątki turystyczne (obejmujący znaczki, plakietki, proporce, ekslibrisy, medale, odznaczenia, pieczęcie itp.) i dokumentów (regulaminy, legitymacje, książeczki, plakaty itp.). Pozostałe dwa działy – popularyzatorski i informacji multimedialnej o zbiorach, mają promować kolekcję. Dziś ilość eksponatów, przekazanych przez darczyńców z całego kraju i zakupionych ze środków własnych przez prowadzącego muzeum, przekracza 10 tys. Jest to ogrom, który bez fachowej pomocy i ciężkiej pracy trudno usystematyzować.

Od 2007 r. trwają próby skatalogowania wystawionych eksponatów. Jest to jednak proces bardzo żmudny, wymagający czasu i znacznej wiedzy. Samo opracowanie standardowej karty inwentaryzacyjnej znaczka turystycznego ze spójną kafeterią okazało się trudne z powodu różnorodności cech zgromadzonych muzealiów. Dodatkowym utrudnieniem jest to, że w Polsce nie ma innej placówki muzealnej o podobnym profilu. Istnieją wprawdzie trzy państwowe muzea związane z turystyką: Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie (organ zarządzający: Marszałek Województwa Mazowieckiego), Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu (organ zarządzający: Zarząd Województwa Dolnośląskiego) oraz Muzeum Sportu i Turystyki w Łodzi, Oddział Muzeum Historii Miasta Łodzi (organ zarządzający: Urząd Miasta), ale dla wszystkich zasadniczym celem jest kolekcjonowanie i upowszechnianie pamiątek związanych ze sportem, a nie turystyką. Zbiory znaczków turystycznych stanowią marginalny fragment ich kolekcji, odpowiadający ułankowi zbiorów zgromadzonych w Radomiu. Brak możliwości czerpania z profesjonalnie opracowanych zasad tworzenia, przechowywania i katalogowania znaczków turystycznych jest wielkim wyzwaniem dla społecznych opiekunów radomskiego muzeum. Inny problem wynika z braku środków na te cele. Szansą na wykorzystanie zasobów muzeum jest staranie się o pieniądze pochodzące z funduszy Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego oraz Unii Europejskiej. Wiadomo bowiem, że bez zewnętrznego finansowania muzeum nie będzie mogło normalnie funkcjonować i mimo swojej unikatowości, nie stanie się znaczącą atrakcją turystyczną.

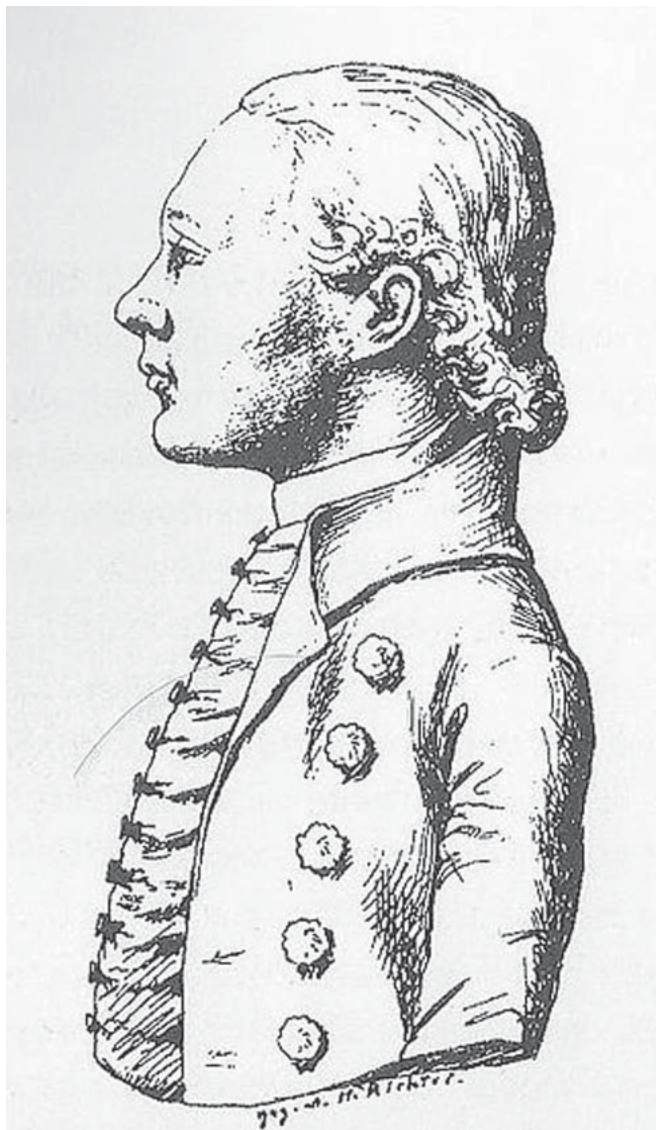
Małgorzata Zajac, Dariusz Mariusz Zajac

Fragment pracy „Od muzeum PTK do placówki o znaczeniu ogólnopolskim”.

Zapoznany historyk Ziemi Kłodzkiej

Józef Kögler to postać znana wąskiemu gronu historyków polskich i niemieckich, zajmujących się dziejami Śląska, a szczególnie Ziemi Kłodzkiej. Nieznany on jest też szerokiemu ogółowi mieszkańców tego regionu. W przewodniku Z. Martynowskiego i K. R. Mazurskiego „Sudety – Ziemia Kłodzka i Góry Opawskie” wspomniano, że przy lewińskim rynku pod nr. 17 zachował się dom, w którym Kögler przyszedł na świat. Najwyższy więc czas, by tej zasłużonej dla Ziemi Kłodzkiej postaci zapewnić więcej miejsca w publikacjach upowszechniających Ziemię Kłodzką, a zwłaszcza w opracowaniach dotyczących ludzi nietuzinkowych, którzy wnieśli trwałą wkład w jej rozwój duchowy i kulturalny.

Józef Kögler żył i działał w czasach ciekawych, osobliwych i niespokojnych. Koniec XVIII i początek XIX w. to okres dominacji idei francuskiego racjonalizmu, reform, przewrotów politycznych i wojen. Urodził się on w 1765 r., był synem Ignacego z zawodu tkacza. W 1778 r. został uczniem kłodzkiego Kolegium Jezuickiego, a w 1783 r. rozpoczął studia filozoficzne we wrocławskim Kolegium jezuickim. W 1784 r. otrzymał stopień licencjata filozofii. W wieku dwudziestu lat Kögler zakończył studia filozoficzne uzyskując stopień „magistra filozofii i sztuk wyzwolonych”, następne trzy lata poświęcając na studia teologiczne. W 1787 r. w kościele Św. Krzyża we Wrocławiu otrzymał niższe święcenia kapłańskie, zaś 8 marca następnego roku w



kaplicy pałacu biskupiego we Wrocławiu, wraz z innymi absolwentami, wieniec kapłański. Pod koniec tegoż roku Kögler wrócił na rodzinną Ziemię Kłodzką, od grudnia pełniąc obowiązki kapłańskie w Dusznikach-Zdroju, by we wrześniu 1791 r. przenieść się do parafii w Krosnowicach, gdzie przez szesnaście lat wypełniał powinności kapłańskie. Zmarł 30.05.1817 r. z powodu zapalenia płuc.

Józef Kögler jest autorem „Dziennika wydarzeń w Hrabstwie Kłodzkim od 20 stycznia do 20 lipca 1807 roku”. Opisuje w nim fakty, odnosi je do poszczególnych miejscowości, ludzi i działań. Spuścizna po nim stała się bazą dla wszystkich jego następców, a zwłaszcza historyków badających dzieje hrabstwa kłodzkiego. Poświęcając się badaniu przeszłości regionu, któremu był wierny całe swoje życie, kierował się głęboką w treść łacińską maksymą: *Vitio malignitatis humana exera semper in laude sunt domestica in fastidio*. – co oznacza w wolnym przekładzie: *Dotknięci ułomnościami ludzkimi, chwalimy zawsze to, co dalekie i cudze, mając w pogardzie to, co własne i bliskie*.

Tomasz Czubski

„Oscar” albo „Złoty Giewont” za pomysł odznaki „Disney i PTTK”

PYTANIE ZASADNICZE: JAK DALEKO ZAJEDZIEMY?

Komunikat jest radosny i króciutki: Zarząd Główny przeznaczej organizacji, tkwiącej głęboko w tradycjach polskiej turystyki i krajoznawstwa, czyli w polskiej kulturze, Uchwałą nr 312 XVII/2012 z dnia 25.02.2012 r. ustanowił Odznakę Turystyczną „Disney i PTTK”. Jak każda owa – już niemal 140-letnia – tradycja tej organizacji, celem odznaki, i wszystkich innych spod tego samego znaku, jest „popularyzacja wielopokoleniowej turystyki rodzinnej, a zwłaszcza propagowanie turystyki wśród osób najmłodszych”, ściślej biorąc odznaka ma dwa stopnie: Odznakę Turystyczną Mikięgo i Odznakę Turystyczną Donalda.

Czyżby wszystkie chwytły były dozwolone? Jakby tego było mało, wprowadzenie odznaki ma zarazem służyć popularyzacji niemal wszystkich odznak turystyki kwalifikowanej, bodajże oprócz Odznaki Turystyki Podwodnej. Ale za to bez pomijania wychowawczych walorów turystyki samochodowo-autokarowej i imprez na orientację (pkt. 3 Regulaminu, zaś pkt. 2 stanowi, że „odznaka przeznaczona jest dla dzieci do ukończenia 12 roku życia”. Tutaj trzeba podskakiwać z radości, a tym wyżej, im większa będzie liczba uśmiechniętych buziaków. Nasze Towarzystwo ma w „ofercie” i zasobach wiele odznak dostępnych dla dzieci do lat 12, Górską Odznakę Turystyczną (popularną, brązową, srebrną i złotą dla dzieci w wieku 8-10 lat), Siedmiomilowe Buty – dla pieszych, Kiełbik – dla pasażerów kajaków, Młodzieżową Odznakę Turysty Motorowego (!), Dziecięcą Odznakę Narciarską, Odznakę Turystyki Dziecięcej. Nic, tylko brać i wybierać, do wyboru, do koloru. A teraz jeszcze petetekowsko-amerykańska... więc widoczny jest „programowy postęp”. Z szacunku dla wielu dziadków nie wspomnę o odznakach dla najstarszych turystów oraz licznych odznakach „Za wytrwałość”. Ale zanim ktokolwiek zdobędzie odznaki Mikięgo i Donalda, całkiem prywatnie wpisałbym do regulaminu obydwu odznak obowiązkowe nauczanie (na szlakach...) „Ody do młodości” Adama Mickiewicza, wszak wybitnego wieszczą narodowego z dawnych lat. Warto przypomnieć choć kilka wersów tego zapomnianego już dawno utworu:

„Młodości! dodaj mi skrzydła! [...] Młodości! Ty nad poziomy/Wylatuj [...] Razem, młodzi przyjaciele! W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele; [...] A ze słabością łamać uczmy się za młodu! [...] Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga / [...] Młodości! orla twych lotów potęga, / Jako piorun twoje ramię. / Hej! ramię do ramienia! spólnymi łańcuchy / Opaszmy ziemskie kolisko! [...] Dalej, bryło, z posad świata! / Nowymi cię pchniemy tory, / [...] Witaj, jutrzeńko swobody, / Zbawienia za tobą słońce!”. Zatem: „witaj przygodo na trasach wędrówek nastolatków z rodzicami”, nie straszne im będą szlaki wiodące pod górę. Ale uwaga na zjazdach... Lata lecą i dziś mamy setki innych wieszczów, takich na miarę czasów, w jakich przyszło żyć mam i naszym dzieciom. A to przecież kandydaci na turystów kwalifikowanych i zdobywców wspomnianych odznak. Trzeba nam i naszym pociechom nowych bohaterów, a że to postacie mityczne i komiksowe? No to co!!! Tak właśnie to wygląda, jeśli się patrzy nieco z boku. Więc dla przypomnienia o tym, co warto wiedzieć: Myszka Miki (osoba filmowa płci męskiej) narodził się w 1928 r., a jego kolega filmowy – Kaczor Donald, żyje na w filmie od 1934 r. Dla przykładu i orientacji, gdzie jesteśmy, porównajmy: pierwsza postać wyprzedza Pierwszy Kongres Krajoznawczy w Poznaniu (1929), a druga wprowadzenie do obiegu Górskiej Odznaki Turystycznej (1935) dla systematycznych i ambitnych miłośników szlaków prowadzących pod górę (i odwrotnie).

Minęło sporo lat i oto w marcu 2012 r. pod patronatem zacnego Towarzystwa, kilku programów telewizyjnych i liczącego sobie około dwudziestu lat tygodnika „Kaczor Donald” (następca komiksowego pisma „Mickey Mouse”) oraz jednego z pism rowerowych, ku chwale wspomnianych dyscyplin turystyki kwalifikowanej, ze szczególnym uwzględnieniem rowerowej (przecież mamy Rok Turystyki Rowerowej PTTK), ruszyła „akcja z Mikim i Donaldem”. Warto wiedzieć, że odznaki są bezpłatne i możliwe do zdobycia po zaliczeniu co najmniej czterech wycieczek pieszych, rowerowych lub kajakowych.

Mało kto wie, że za pomysłem wprowadzenia nowych odznak turystycznych dla dzieciaków, zdobywanych pod opieką rodziców, kryje się potężna, działająca w wielu krajach – a w Polsce od 1993 r. – „międzynarodowa firma z dziedziny rozrywki rodzinnej i mediów” (w 16 krajach). A u nas wystarczyło tylko kilka „menedżerskich kroków”, by nie powiedzieć – „chwytów marketingowych”, aby związane z polskimi tradycjami PTTK stało się uczestnikiem i patronem tego przedsięwzięcia (zamiennie: projektu, programu, inicjatywy), o szumnej nazwie „Mickey i Donald na rowerze dookoła świata”. No to jazda!!! I jak zaleca wieszcz Adam: „Młodości! ty nad poziomy... Razem, młodzi przyjaciele!... ze słabością łamać uczmy się za młodu!”

I jeszcze taka myśl niech nam przyświeca: [...] *Łam, czego rozum nie złamie:*” [...] Przypomnieć trzeba bardziej znane strofy, choć mają swoje – jakże niełatwe dla turystów i krajoznawców – lata: „Młodości! dodaj mi skrzydła! [...] Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga [...] Młodości! orla twych lotów potęga, [...] To całkiem zrozumiałe, ale dlaczego ten „orli lot” jest dziś bardzo przyziemny? Nie mylić z tytułem czasopisma młodych krajoznawców „Orli Lot”, którego następcą jest „Poznaj swój kraj”. Organizatorzy „Akcji” zachęcają do wędrowania drużynami, a ich kapitanami mają być (demokratycznie) wybrani Miki, Donald, Goofy i Minnie, zaś konkurs polega na zajęciu pierwszego miejsca w przejechaniu 40 tys. km, czyli „dokoła świata”. Dlaczego zapomniano, że jest bliżej „piękna nasza Polska cała, piękna żyzna i niemata”...

Męczy mnie jednak natrętne pytanie: dlaczego bohaterem konkursu, m.in. w dziedzinie turystyki pieszej, nie obrano Koziołka Matołka, który – o ile mnie pamięć nie myli – wędrował dużo dalej niż dokoła świata, bowiem „po szerokim szukał świcie tego, co jest bardzo blisko”. Albo taki Ferdynand Wspaniały, sprytny i bohaterski piesek Reksio, albo Miś Uszatek „co klapnięte uszko ma”, albo ostatecznie pies Pluto „z tej samej parafii”, co komiksowe postacie z nazw nowych odznak. Wszak wiadomo, że jest jeszcze sto innych postaci z zagranicznych czy polskich bajek i opowieści, wspaniale rozwijających dziecięcą wyobraźnię. Niemal z reguły ich przygody, takie „orle loty”, pokazują, jak twórczym zajęciem jest wędrowanie po rodzinnej okolicy i kraju. Może pominięto tych bohaterów dziecięcej literatury i licznych filmów dlatego, że nie są wystarczająco „amerykańscy” albo nie potrafili jeździć na rowerach (Miki i Donald posiadli taką umiejętność???)

Czyżby – warto zadać takie pytanie – fantazja twórcza naszych organizatorów turystyki pod znakiem PTTK i właściwej Rady Programowej, nie była tak porywająca, jak disnejowscy bohaterowie obrani za wzory dla naszych najmłodszych wędrowców? Czy aby na pewno rowerowe wycieczki „jak Polska długa i szeroka” po drogach i bezdrożach, a choćby i po setkach kilometrów szlaków turystycznych czy ścieżek przyrodniczych, są poza zasięgiem i wyobraźnią naszych przodków turystyki kwalifikowanej? Nie wskazuję starego przysłowia „na bezrybiu i rak ryba” jako wskazówki ideowej dla najmłodszych turystów. Ale takie skojarzenie trudno wypędzić z wyobraźni, gdy czyta się wspomnianą wcześniej uchwałę naczelnego organu Towarzystwa oraz przepisy regulaminu nowej odznaki turystycznej.

A wszystko to razem to jest kilka przysłowiowych „szczęść w nieszczęściu”. Pierwsze to nadzieja, że powodzenie ograniczonej w czasie – tylko (!) d z i e s i ę c i o t y g o d n i o w e j akcji (czytaj zamiennie: projektu, programu, inicjatywy), zdobywania limitowanej (po naszymu: ograniczonej) ilości odznak. I że nie będzie trwała dłużej. Wiele zależy od zgłoszenia uczestnictwa za pośrednictwem sieci komputerowej. Innymi słowy: młody razem z rodziną nie musi martwić się o szczegóły, będzie zdalnie sterowany. Co dwa tygodnie będzie zalecane „zadanie specjalne”. Spełnienie poleceń oznacza sukces, czyli atrakcyjną nagrodę, m.in. rower, a nawet wyjazd z rodziną „na rowerowe wakacje do Austrii”.

Drugie szczęście w nieszczęściu to brak w regulaminie wymagania, aby zdobywający wspomniane odznaki nie musieli korzystać z istniejącej w Polsce sieci amerykańskich (jak Miki i Kaczor)

jadłodajni, gdzie należałoby się posilać podczas wycieczek smażonymi w oleju ziemniakami krojonymi w paski (frytkami), bułkami z kotлетem i sałatą oraz gasić pragnienia napojem (gazowanym lub bez dodatków), wytwarzanym według pomysłu pewnego farmaceuty od 1894 r. z liści krzewu koka i orzeszków kola.

I jeszcze trzecie szczęście w nieszczęściu. Odznaki dzieciom do lat 12 przyznawane będą tylko po potwierdzeniu odbywania wycieczek przez osoby dorosłe. Warto wiedzieć, że pierwsze 2 tys. pierwszych zdobywców dostanie odznakę (1 tys. odznak Mikięgo i 1 tys. odznak Donalda) „za darmo” – to dopiero atrakcja niezwyklej urody i dowód hojności organizatorów akcji (zamiennie: projektu, programu, inicjatywy)!!! Jednak ktoś za taką szczodrość musi zapłacić. A jeśli komukolwiek przyjdą do głowy jakieś wątpliwości, może powołać się na treść pkt. 14 Regulaminu OT „Disney i PTTK”. Czytamy tam, że „*Interpretacja regulaminu odznaki należy do – uwaga, uwaga – Rady Programowej ds. Młodzieży Szkolnej ZG PTTK w Warszawie*”. I w ten mało skomplikowany sposób kandydaci na „prawdziwych turystów” dowiadują się najdokładniej, „kto za tym stoi”, czyli za przygodą (projektem, programem, inicjatywą) z własnym krajem pod znakiem sympatycznych bajkowych zwierzątek. Jakby nie było – amerykańskich. A zatem szerokich szlaków i witaj przygodo.

Tomasz Kowalik

OKP stopień srebrny: znowu w Polskę

Wracając, w październiku 2009 r., do domu po wizycie w Warszawie zajechaliśmy do Pruszkowa, gdzie znajduje się Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego. Po krótkim spacerze dotarliśmy do parku, gdzie podziwialiśmy wspaniałe drzewa. Zaraz też doszliśmy do Muzeum i zwiedziliśmy ciekawie zaprezentowaną wystawę. Nie zajęło to wiele czasu. Wyruszyliśmy zatem do Sochaczewa, gdzie udaliśmy się do Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy Nad Bzurą. Kosztowało nas to po jedyne 4 zł od osoby. Muszę przyznać, że kolejne ekspozycje wojenne już nam się trochę przejadły, ale jeden, jaki tu wypatrzyłem, przypadł do gustu. Było to oryginalne mydło „Anchop” *Sea Water Soap*, produkcji angielskiej, używane przez żołnierzy pod Tobrukiem. To było jeszcze nieużywane. Nie pozwolono jednak sprawdzić, czy jeszcze pachnie. Skupiliśmy się zatem na wystawie karykatur. Oglądane rysunki i zawarte na nich podpisy rozbawiły nas na całego. Mimo iż muzeum już zamykano, pozwolono nam je zwiedzić pod warunkiem niemarudzenia. Nasz dobry humor udzielił się obsłudze, co przełożyło się na zezwolenie wolniejszego tempa zwiedzania. Myśleliśmy, że zwiedzimy jeszcze Żelazową Wolę. Niestety, spotkała nas niemiła niespodzianka. Natknęliśmy się na jeden wielki plac budowy. Wszystko właśnie jest przebudowywane. Jedziemy więc dalej w stronę domu.

Pod koniec października trafił mi się wyjazd w interesach. Postanowiłem połączyć go ze zwiedzaniem. Najpierw odwiedziłem, nie po raz pierwszy, Antonin. Obejrzałem pałac myśliwski oraz pospacerowałem po przyległym parku. Kolejnym obiektem było muzeum na zamku w Gołuchowie. Znowu spotkała mnie niespodzianka. Otrzymałem bilet bezpłatny. Czasu miałem sporo, dlatego zwiedziłem jeszcze park i pozostałe obiekty wchodzące w skład całego kompleksu. W połowie listopada miałem okazję być w Brzegu. Znajduje się tam zamek, a w nim Muzeum Piastów Śląskich. Dla ułatwienia decyzji podzielono zwiedzanie obiektu na dwa sposoby. Pierwszy to zwiedzanie wszystkiego za 8 zł, a drugi – zwiedzanie dwóch z czterech kondygnacji za jedyne 4 zł. Jestem w tym obiekcie po raz pierwszy, więc wybrałem wariant droższy i ruszyłem na zwiedzanie. Muszę tutaj zdradzić pewną ciekawostkę. Nie każdy bowiem zauważył to, co wypatrzyłem. Gdy zagadnąłem panią pilnującą zbiorów, była mile zaskoczona, że zwróciłem uwagę na taki, wydawałoby się, szczegół, dlatego chętnie przekazała garść informacji o innych ekspozycjach. Ekspozycją, która mnie zainteresowała szczególnie, był stół z przełomu XVIII/XIX w. Znajduje się on na I piętrze. Jest bardzo bogato rzeźbiony, a podtrzymują go lwy. Pod blatem umieszczono płaskorzeźbę przedstawiającą biesiadników, którzy początkowo idą, następnie jedzą, tańczą, a później się biją. Jest to tak niesamowite i wspaniałe, że grzechem byłoby nakrywać ten stół obrusem.

Kolejnym odwiedzionym obiektem stało się Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu-Bierkowicach. Jego widok, po dokonanej przebudowie, zaskoczył mnie. Oczywiście na plus. Gdy byłem poprzednio,

wszystko wyglądało inaczej. Teraz nowowzniesiony budynek nieco odbiega swoim wystrojem od prezentowanych tu obiektów. No, może jest on zbyt nowoczesny. Jedynym mankamentem, jaki tu zastałem, okazało się niezbyt ciekawe zaprojektowanie miejsc parkingowych, a ponieważ głośno wyraziłem swoje uwagi, pracownicy kasy zaprosili mnie do gabinetu dyrektora, który zgodził się z nimi. Niestety, stwierdził, że projektanci byli ograniczeni terenem i wyszło, jak wyszło. Porozmawialiśmy sobie jeszcze o zmianach, jakie zaszły od czasu, gdy byłem tu przed dwudziestu laty. Są one ogromne, wszystkie poczyniono w dobrym kierunku. Cieszy to. Za parę dni zawitałem do Opola. Zwiedziłem tu Muzeum Śląska Opolskiego, umieszczone w ładnym i nowoczesnym budynku. Za zwiedzanie zapłacimy jedyne 5 zł. Warto udać się dalej do Amfiteatru. W momencie, kiedy tu dotarłem, trwała wielka przebudowa tego obiektu. Miałem jednak wyjątkowe szczęście, trafiając w poszukiwaniu pieczętki na pewnego strażnika. Okazał się on być kopalnią informacji o organizowanym tu festiwalu i tym, co się tu działo. Później ostrożnie oprowadził mnie po placu budowy mówiąc, jak będzie to wyglądało, gdy prace dobiegną końca. Muszę tu wrócić za kilka lat.

Głównym jednak celem wyprawy była Góra Św. Anny. Najpierw zwiedziłem bazylikę św. Anny i zespół klasztorny franciszkanów. Oczywiście na tyle, na ile można. Wiadomo, że klasztoru nie pozwolą zwiedzać, ale gdy się odpowiednio porozmawia przy furcie, zostaniemy wpuszczeni na pięterko, gdzie zgromadzono trochę eksponatów tworząc małe muzeum. Naprawdę warto tam zajrzeć. Również warto pochodzić nieco po okolicy, by chociaż częściowo zobaczyć kalwarię. Piszę *częściowo*, ponieważ ze względu na ilość obiektów nie będziemy w stanie w ciągu jednego dnia zobaczyć ich wszystkich. Poza tym nie wszystkie są udostępnione do masowego zwiedzania. Myślę, że najlepiej jest udać się do siedziby Parku Krajobrazowego i poprosić o pomoc pracowników Parku. Na pewno, gdy tylko będą mieli czas, pomogą. Do Muzeum Czynu Powstańczego dotarłem już po godz. 15 i pocałowałem klamkę. Podjeżdżając pod jego budynek zobaczyłem, że jakaś pani właśnie z niego wychodziła. Zamknęła drzwi na klucz i wsiadła do samochodu, dziwnie patrząc przy tym na mnie. Gdy wysiadłem z samochodu i ruszyłem w stronę drzwi, pani ta spojrzała jeszcze raz i odjechała. Okazało się, iż właśnie zamknęła muzeum. No cóż, nie musiała przecież pytać się mnie, po co tutaj przyjechałem. Po prostu pech, dlatego udałem się do amfiteatru. Kto tutaj nie był, musi przygotować się na, chyba właściwe będzie tutaj to słowo, szok. Jest to olbrzymi obiekt, dawniej użytkowany przez Niemców. Wzniesiono tutaj Pomnik Czynu Powstańczego. Wykonał go Xawery Dunikowski. Nie ma tu żadnej kasy, można więc podjechać nawet w bardzo późnej porze, a i z zaparkowaniem samochodu nie będziemy mieli najmniejszego problemu.

Pogoda wciąż była ładna, postanowiłem tedy pod koniec listopada 2009 r. ponownie dotrzeć na Górę Św. Anny. Na początek ruszyłem do Kłodzka. Zaparkowałem w pobliżu Twierdzy Kłodzkiej i ruszyłem na zwiedzanie. Okazało się jednak, iż sezon turystyczny dawno się zakończył, jednak z obejrzeniem obiektu, tyle że bez przewodnika, nie było problemu. Za to, kiedy powiedziałem, iż chcę zobaczyć trasę podziemną, pani w kasie powiedziała, że muszę poczekać do pełnej godziny, gdyż wtedy przyjdzie przewodnik. Samemu bowiem zwiedzać podziemi nie można. Dowcip polegał tylko na tym, że jeżeli o wyznaczonej godzinie nie zbierze się minimum dziesięć osób, to wycieczka nie odbędzie się. Na szczęście takich zapaleńców, jak ja, było więcej i mogliśmy poznać tajemnice podziemnych korytarzy. Oczywiście musieliśmy wykupić dodatkowy bilet. Ale warto było. Jak już byłem w Kłodzku, to niewybaczalne byłoby nie odwiedzić Muzeum Ziemi Kłodzkiej. Nie będę zanudzał tym, co tam widziałem; powiem tylko, że na dziedzińcu zobaczyłem krzyż pokutny. Po dłuższych dociekaniach okazał się on być przywieziony z Szalejowa Górnego. Jeśli ktoś wybierze się tutaj, to musi koniecznie poprosić kogoś z obsługi, by pokazali właśnie udostępnione podziemia, jakie znajdują się pod zabudowaniami. Są one niezwykle rozległe. Nie byłbym jednak sobą, gdybym nie powiedział o druku ścisłego zachowania, jaki otrzymałem po uiszczeniu 6 zł. Druk ten, pierwotnie warty 25 zł, zastępuje bilet wstępu, a ze względu na jego rozmiary na pewno go nie zgubicie. Ba, będziecie mieli problem, by zmieścić go w swoich kronikach. Niemniej to bardzo ładna pamiątka. Jest tylko jedno *ale*. Wydawany będzie tylko do wyczerpania zapasów.

Podbudowany sukcesami dotarłem do Muzeum Czynu Powstańczego na Górze Św. Anny. Tym razem udało mi się. Muzeum było czynne. Wykupiłem zatem bilet za całe 2 zł, zdobyłem ciekawą pieczętkę i ruszyłem na zwiedzanie. Wracając do domu wstąpiłem jeszcze do Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach. Samo muzeum nie jest wielkie, ale jeśli chce się zwiedzić cały otaczający je teren, to już na to potrzeba sporo czasu, dlatego najlepiej jest wypożyczyć rower i ruszyć w trasę po oznaczonym szlaku. Tak, w muzeum wypożyczają rowery! Uważam, iż jest to bardzo dobry pomysł. Miałem szczęście, bo oprowadzająca mnie pani kierownik była niezwykle miłą osobą.

Główną ekspozycję ogląda się tutaj zupełnie za darmo, ale jeśli ktoś chciałby jeszcze obejrzeć film dokumentalny, to wtedy musi uiścić opłatę w wysokości 2 zł.

Muszę opowiedzieć tutaj o zabawnej historii, jaka przydarzyła mi się w dalszej drodze. Otóż ujrzałem jakiś bajeczny zamek. Jednak nie mogłem trafić do drogi tam prowadzącej. Pojechałem zatem dalej. Jednak nie dawało mi to spokoju. Postanowiłem zawrócić i poszukać drogi dojazdowej do niego. Pomyślałem sobie, że nie mogę przepuścić tak wspaniałego obiektu, nawet jeśli nie ma go w Kanonie. Wszystkie drogi były rozkopane, wszędzie były objazdy związane z prowadzonymi tu remontami. Zasięgnąłem zatem języka i po dłuższym kluczeniu dotarłem do pałacu. Był on faktycznie niesamowity. Widać, że powolutku jest remontowany. Nie wiem tylko, czy ze względu na słabe tempo pracy, czy z innego powodu na okienku wieży widać jakiegoś jegomościa próbującego się tam dostać. Musiało jemu długo zejść, bo został z niego już tylko sam szkielet. Zacząłem przeglądać notatki, zajrzałem do Kanonu i cóż się okazało. Wyczytałem tam: Moszna – Zamek. Zespół pałacowo-parkowy. I to właśnie było to. Jakież było moje zdziwienie! Niechcący zwiedziłem obiekt, którego nie miałem w planie, a do tego okazał on się być w Kanonie. A to wszystko przez remonty na drogach i konieczność wykonania paru objazdów. Jeszcze tego samego dnia udało mi się obejrzeć kościół paraf. św. Jakuba w Małujowicach. Zobaczyłem, że na rusztowaniu siedzi ktoś i pucuje cegielki. Zagadnąłem więc go, a ten chyba już znudzony swoim zajęciem zaczął opowiadać o przeprowadzanym właśnie remoncie. Ksiądz bez problemu dał mi klucze wiedząc, że pracujący konserwator przypilnuje mnie.

Do zdobycia stopnia srebrnego OKP brakowało mi tylko jednego obiektu, nie zważając więc na pogodę wybrałem się za dwa dni na Ślężę, gdzie zwiedziłem rezerwat archeologiczny w Będkowicach. Niestety, nie ma tam możliwości zdobycia pieczętka, udałem się zatem wyżej i stosowny stempelek zdobyłem na wieży widokowej „Wieżyca”. Tak oto zaliczyłem wszystkie obiekty potrzebne do osiągnięcia stopnia srebrnego OKP. Dla osiągnięcia tego musiałem przejechać samochodem ponad 13 tys. km. Czasowo zajęło mi to sześć miesięcy, ale tak naprawdę 45 dni wycieczkowych. Był to jednak wielki wysiłek, gdyż oprócz czasu spędzonego w podróży musiałem wiele dni spędzić nad mapami i książkami, by zaplanować trasy i odpowiednio ułożyć je tak, by na nich znalazło się jak najwięcej obiektów z Kanonu. Nie chciałem w to wierzyć, ale udało mi się! Teraz muszę odsapnąć i będę szykował się do zdobywania złota. Zobaczymy, jak dużo zajmie mi to czasu. Jestem już tym ciągłym podróżowaniem nieco zmęczony.

Krzysztof Tęcza

O RATOWNICTWIE GÓRSKIM

Słusznie zauważył pan Waldemar Jankowski, że opieranie się na ubezpieczeniach w prywatnych firmach, zajmujących się tą działalnością, raczej nie wchodzi w grę w przypadku ubezpieczeń turystów górskich. Te organizacje nastawione są na szybki i łatwy zysk (składki), a nie na zabezpieczanie interesów ubezpieczonych. Wystarczy parę słów w umowie o przygotowaniu, warunkach, trasie, wyposażeniu i już firma wypnie się na ubezpieczonego. Wiem to z własnego doświadczenia śledząc losy próby uzyskania odszkodowania z OC administracji osiedla za złamaną rękę na nieodśnieżonym i nieposypanym piaskiem chodniku. Nie mają znaczenia zdjęcia terenu, opis wypadku, oświadczenie lekarza, świadków... „*Nic to*”, jak mawiał Wołodyjowski. Najpierw firma od razu podjęła decyzję odmowną, teraz, po pół roku informuje o „kompletowaniu dodatkowych informacji” od ubezpieczonego – administratora terenu. Słowem, firma „unika”*, jak może, przejęcia odpowiedzialności. Zatem nie liczyłbym na pomyślne dochodzenie odszkodowań czy też finansowania akcji GOPR i TOPR u firm ubezpieczeniowych.

Wydaje się, że pomysł pana Waldemara, by ratownictwo górskie, ale i wodne zostały włączone do krajowego systemu ratownictwa powinien być poważnie wzięty pod uwagę. Dziś już nie „bam-bus” i siła mięśni górali stanowią wyposażenie ekip ratunkowych, tylko drogi sprzęt, jednorazowe środki medyczne, środki łączności, pojazdy, osobiste wyposażenie ratowników. Tego wszystkiego nie

* „unika” i wszystko jasne.

da się utrzymać w gotowości ze składek, darów i charytatywnych akcji. Widać, jak rozwijają się górskie służby ratunkowe. Powstają nowe stacje ratunkowe, kupowany jest sprzęt. Niemało kosztuje wykorzystanie śmigłowców. W tym wypadku dobrze układa się współpraca z załogami helikopterów LPR oraz Straży Granicznej. Prowadzone są szkolenia w tym zakresie, śmigłowce LPR ubiegłej zimy kilka razy z powodzeniem brały udział w akcjach w Beskidach. Myślę, że mimo tej dobrej współpracy **każda grupa GOPR powinna być wyposażona w swój śmigłowiec, tak jak TOPR. Po jednym śmigłowcu dla grupy karkonoskiej, podhalańskiej, beskidzkiej i bieszczadzkiej.** Chodzi o to, aby nie blokować śmigłowców LPR, które mogą być potrzebne w innych okolicznościach, zaś dołot do miejsca wypadku był nie dłuższy niż 15 min zgodnie z europejską normą. W kraju, gdzie są dwie fabryki budujące helikoptery (PZL Mielec, PZL Świdnik), jest co najmniej dziwne, że sprzęt ten nie jest używany powszechnie w ratownictwie, a helikopter wzywany do wypadku w Karkonosze leci z Wrocławia. Dla tego terenu powinien stacjonować w Jeleniej Górze i obsługiwać całe Sudety po polskiej stronie. Bieszczady mógłby obsługiwać helikopter z bazą w Lesku, Podhale (Gorce, Beskid Wyspowy, Pieniny), bazujący w Nowym Targu, Beskid Śląski, Żywiecki, Mały i Średni (Makowski), stacjonujący w Żywcu. Nie można zapominać o wspomaganium GOPR-u działającego na rozległym obszarze Beskidu Sądeckiego oraz Niskiego. Wydaje się, że Krynica to odpowiednie miejsce dla bazowania śmigłowca dla tych grup górskich.

Włączenie GOPR, TOPR i WOPR do krajowego systemu to także możliwość szybkiego powiadomienia o wypadku, czyli użycie numeru 112. To także słuszny i praktyczny postulat. Rzecz jasna, wymaga to odpowiedniego przeszkolenia załóg zintegrowanych centrów powiadomienia ratunkowego. Wszystko jest jednak do zrobienia.

Juliusz Wysłouch

www.na-szlaku.net

Nowa domena magazynu NA SZLAKU
oraz
nowe adresy e-mail zespołu redakcyjnego!

"NA SZLAKU" – magazyn turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. +48 71-343-03-44

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.